POEZYJE

POEZYJE

POEZYJE

PRZEZ

A. S.-S.

Tom II.

WARSZAWA.
w Drukarni S. Orgelbranda Księgarza i Typografa
przy ulicy Miodowéj Nr. 495.

1852.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby Egzemplarzy.

w Warszawie dnia $^1/_{13}$ *Lutego* 1851 *r.*

Cenzor **P. Dubrowski.**

WOŁKOJANKI.

POEMA

W PIĘCIU USTĘPACH

(Z PODAŃ LUDU).

PRZYPISANE WOŁKOWYSZCZANOM

NA PAMIĄTKĘ.



„O, wstań pobładzić ze mną na ziemi." (str. 72).

Rozpatrując się w miejscowych podaniach Rusko-litewskiego ludu, znajdujemy w nich tak wiele podobieństwa z podaniami ludu Zapuszczańskiego traktu, właściwéj Litwy i Żmudzi, nietylko w głównych zarysach, ale często nawet i w pomniejszych odcieniach, że z trudnością przychodzi wyrzec, komu pierwiastkowie należy ten lub ów pomysł do idealnych utworów o czarach, dziwach, upiorach, zaklętych zamkach,

dziewicach, książętach—i o tylu duchach, sprawcach szczęścia lub niedoli biednego, śmiertelnego człowieka. Ztąd-to pochodzi, że podania całkiem do siebie podobne, albo ubrane tylko w inne szaty, utrzymują się między ludem jako wyłączne podania miejsc szczególnych, a w ogólności wspólne wielu innym. Nie będziemy więc utrzymywali koniecznie, że treść Wołkojanek ma za osnowę tradycyą ludu z okolic Wołkowyska; dość na tém, ze powieść o zaklętéj w Wołkowyskich górach dziewicy krążyła i krąży w zakątkach górzystéj i krzemienistéj okolicy dawnych siedzib Korjata, a straszne powieści o wilkołakach nieraz jeszcze przerażają skłonną do uniesień pierś litwina. Wilkołaki zdają się wyłącznie należéć do podań tego kraju. Od ich nazwania ma być sama nazwa Wołkowyska. A czy to od wyrazów: *wołkow isk* (poszukiwanie wil-

ków), czy od *wołkow wisk* (wisk wilków), czy nareszcie od wyrazu *wilkowisko*, wszystko każe się domyślać, że w najodleglejszych czasach musiały tu być ogromne puszcze, obfite w wilków, i że ci odwieczni nieprzyjaciele baranów, istotnie mogli być powodem rzeczonej nazwy. Przynajmniej tak opiewa podanie ludu. — W dawnych czasach, powiada ono, na górach wołkowyskich stał bogaty zamek, a ktokolwiek doń zaszedł, nie wracał już nazad. Ta przenośnia ludowa naprowadza myśl o dawnym feudalizmie starożytnych. Niedaleko zamku było niejakieś dziedzictwo, acz mniej bogatego, zamożnego jednak pana. Miał on dwie córki słynne urodą, a słynne zapewnie bardzo i bardzo, gdyż wieść o tém doszła aż do samego udzielnego włodarza zamku i całéj okolicy. Z dwóch jednakże piękności, jeszcze szczególniej odznaczała się młodsza sio-

stra. Włodarz więc zamku znęcony wdziękami, albo raczéj, jak to chce mieć podanie ludu, sprowadzony czarami do domu sąsiada, chciał zostac jego zięciem. Przeznaczenia jednak nie sprzyjały obu stronom. Młody książę, jak zwykle nazywa go powieść ludu, prosił o rękę młodszéj córki. Rodzice mając starszą, nietylko odmówili, ale zaprzysięgli zemstę, jakby za obrazę i wyrządzoną zwyczajom i rodzinie zniewagę. Piękna Maryna ujrzawszy młodzieńca, nie mogła być obojętną na jego zapały; i stało się, iż gdy wracał do zamku z pocztem dworzan, spotkał ją w ustroni gaju i uwiózł do zamku; albo raczéj nieszczęśliwa kochanka sama uciekła od rodziców. Rozpaczający rodzice udali się do czarnoksięztwa, odkryli miejsce pobytu córki i radząc się czarownic, oczekiwali sposobnéj pory do wykonania zemsty. Tymczasem książę spokojnie

panował w zamku. Obfitując we wszystko na ziemi, zapragnął wiedzieć coby mogło być w ziemi, a szczególniej w łonie gór, na których stał jego zamek. Było to w skutek poduszczeń złego ducha—w pewną noc bowiem śniło mu się iż w górach jest skarb zaklęty, strzeżony przez starego Sylfa, któren wnet zginie, skoro się do niego powietrze dotknie. Wraz więc zwołuje lud i daje rozkazy dostać się do wnętrza góry. Ale skoro się rozpoczęły roboty każden kto się jął takowej padł trupem,—zapadł się wreszcie zamek cały w góry; książę strwożony uciekł w lasy—szedł przez ostępy, puszcze i bory, płynął przez morza i oceany, leciał przez obłoki i dostał się do chatki czarownicy, która znęcona jego wdziękami, miała go ocalić pod warunkiem, iż zostanie jéj mężem. Była to matka owego sąsiada, któren posiadłszy

od niéj naukę czarów, po banicyi księcia, zamieszkiwał w zapadłym zamku, gdzie odzyskawszy swą córkę i dopełniwszy zemsty, z obawy o siebie, latał do chatki wid'my-czarownicy na obiady. Mógł on na siebie przyjmować różne postacie tak jak i jego matka; był zwykle wilkołakiem, a podróż do zamku odbywał w kształcie żarzącéj się główni. Pod jéj postacią lud przesądny w powieściach swych zawsze wyobrażał djabła latającego ku psotom, lub na pomoc ludzi. Niezupełnie jednak zbrodniarz-wilkołak był bezpiecznym w chatce, na kurzéj łapce, u swojéj matki-czarownicy. Staruszka uczuwając miłosne zapały do młodzieńca, którego ukryła przed żarłocznością wilkołaka, postanowiła pozbyć się syna, przed którym drżała sama. Gdy więc on po zwykłym bankiecie zasnął nie myśląc o zdradzie, matka czarami sprowadziła nań sen wie-

czny, odjęła mu talizman, za pomocą którego działo się kto czego zażądał, przyjęła na się postać bogini piękności, nędzną chatkę zmieniła na królewskie pałace. Kto wie co byłaby dalej uczyniła? sprawiedliwe jednak nieba nie scierpiały tyla zbrodni. Zaledwie oczarowany wdziękami młodzieniec dotknął ust piękności, wnet niebo zagrzmiało, runęły pałace i z wodami uciekły do bram piekła, gdzie w nich kąpią się dusze potępionych; sam zaś porwany wichrem, znalazł się w ogrodzie Rusałek, lecz nie znając czarów, ni sposobów odczarowywania, pozostał w krzakach nieporuszony, przypatrując się zabawkom pięknych bogiń, do tej chwili, aż ujrzał piękną swą Marynę, wylatującą z kwiatu paproci. Lecz skoro ta wsiadłszy do bogatego rydwanu wylatała ku niebu, on, lękając się stracić ją znowu być może na zawsze, zawołał na nią wy-

biegając z krzaków. W téj chwili rydwan z Rusałkami zbliżył się ku brzegom Wołkoi, rozprysnął w świecące blaszki, a Rusałki zmieniły się w drobne muszle i posypały się w głąb rzeczki. Maryna trzymając źdźbło paproci wzniosła się ku niebu, zstąpiła na góry wołkowyskie, i ledwo dotknęła je drobną nóżką, wnet się rozwarły przepaście i zstąpiła do dawnych mieszkań, do mieszkań zapadłego zamku zaklętéj księżniczki. Młodzieniec zmienił się w wilkołaka (*), w zwie-

(*) Podanie o wilkołakach *(wawkałak)* znajome nietylko saméj Litwie, ale wszystkim prowincyom Małorossyi, Białorusi i innym.—Tam wilkołak nic innego jak człowiek zmieniony przez złego ducha lub *znachara*, któren zapisał djablu swą duszę, w wilka; bezustannie wyje i biega jak szalony po polach i lasach, a nawet przychodzi do domóstw swoich krewnych, którzy w takim razie poznają kuzyna i karmią go. Jednakże wilko-

rzę pół-człowieka pół-wilka, i długo, długo jeszcze błądził w okolicach, aż przeszyty strzałą od jakiegoś myśliwca, odzyskał postać człowieka i był już upiorem. Odtąd widziano tylko nieznajomego wędrowca, jak ze wzrokiem wlepionym w góry, stał noc całą nie ruszając się z miejsca, lub schylony nad grobowcem, usypanym niewidomą ręką duchów synowi wid'my, czekał powtórzenia kary zesłanej z piekieł, i zapadał się

łak nie szkodzi nigdy nikomu, chociaż udziela się na to jemu moc przez złego ducha. Wiara w wilkołaków przeszła bez wątpienia od czasów najdawniejszych pogaństwa. Niedawno jeden z badaczy białoruskich utrzymywał, że Lycaon, o którym mówi Owidjusz w swoich *Przemianach* (Ks. I w. 230—240), musiał być także wilkołakiem starożytnych, może nawet i u przodków teraźniejszego ludu gubernii Grodzieńskiej, którą właśnie naznaczają niektórzy miejscem wygnania Owidjusza.

żywcem na pozór w głąb ziemi z mogiłą. Wstawał znowu w pewnych czasach i błądził przypatrując się to dolinie gdzie igrały Rusałki; to rzeczce, dokąd się skryły ondyny Wołkowyi, albo przez skrócenie Wołkoi; to na góry, kędy zaklęta Maryna. Ale napróżno czekał ujrzeć ją na dolinie, w wodach i powietrzu, bo tak srogie przeznaczenie, że nigdzie jéj spotkać nie mógł. Tak samo Maryna, wychodziła z zaklętych pałaców wtenczas, kiedy on leżał w mogile, a on budził się ze snu śmiertelnego kiedy ta napróżno pędząc długie noce na grobie, uchodziła w zaklęte ustronie. Była to kara z wyższych wyroków, że wiecznie goniąc, nigdy się z sobą zejść nie mogli, za to iż chcieli uprzedzić przeznaczenie i nie będąc dla siebie stworzeni, weszli w nieprawe związki bez zezwolenia rodziców i błogosławieństwa niebios. — Oto krótka treść

ludowéj powieści i wyciągniętéj ztąd podług wyobrażeń ludu nauki moralnéj. Rzućmy teraz okiem na historyą miasta.

Wołkowysk, miasto powiatowe gubernii Grodzieńskiéj, leży pod 51^{0} 50′ szerokości północnéj i 125^{0}25′ długości wschodniéj, o 991 werst od S. Petersburga, 965 od Moskwy, i 75 od gubernialnego miasta Grodna. Od najdawniejszych czasów Wołkowysk dzielił, po większéj części, losy Grodna, Nowogródka i Słonima, lubo te ostatnie daleko wcześniéj ukazują się na widowni wypadków historycznych. Po śmierci W. Ks. Lit. Ryngolda, syna Algimunta (1241—1250), kiedy Tatarzy Mongolscy posuwali się w głąb Rusi, a Litwini pod różnemi wodzami, z których najsławniejszym był w owym czasie Erdziwił, zdobywali pomału jéj ziemie, Woł-

kowysk zburzonym był przez Tatarów wraz z trzema wyż rzeczonemi miastami. Kiedy książęta litewscy zajmowali się wznoszeniem nowych, lub przywróceniem dawnych grodów, dla obwarowania krainy od dalszych napadów Mongolskich, wtenczas podniósł się z ruin i Wołkowysk ze swoim zamkiem, którego ślady zostały na olbrzymich górach za obrębem teraźniejszego miasta. Za panowania Mendoga, Daniel Iwanowicz, książę Kijowski, korzystając z zatargów na Litwie, opanował Wołkowysk, Mścibow i groził Nowogródkowi; a kiedy Mendog przysłał posłów prosząc o pokój, Daniel wzgardził ofiarą pokoju; odprawił posłów do Wołkowyska; Wojsiełka, syna Mendoga, zatrzymał pod strażą w Słonimie, i udał się sam do Nowogródka. Mendog z obawy utraty ostatniego syna, przystał na uciążliwe warunki pokoju i ustą-

pił Daniełowi zabrane części Rusi. Traktatem 1258 Daniel ustąpił Wołkowyska na rzecz Wojsiełka i W. Ks. Lit. Tak na przemiany Wołkowysk to w ruskim, to w litewskim zostawał ręku, aż do przymierza zawartego w 1258 r.

Gedymin poległy w 1338, podług jednych (jako Wiganda) przy oblężeniu zamku krzyżackiego Bayern, lub podług innych (Długosz, Naruszewicz, Narbutt) pod Wieloną w 1339 roku, zostawując po sobie liczne potomstwo z żon: Widy Żmudzinki, Olgi Wszechwłodowny księżniczki Smoleńskiej i Jewny czyli Ewy, córki jakiegoś książęcia ruskiego, rozdzielił kraj między licznych potomków swego rodu, skojarzonego małżeństwem z jednej strony z Piastami, a z drugiej z plemieniem Ruryka; lub za granicą swego państwa powyjednywał dla nich dzielnice. Skutkiem tego, Wołkowysk i Nowogródek składali

dzielnicę najmłodszego syna jego Korjata, zrodzonego z Jewny. W 1365 roku syn Korjata Aleksander uczestniczył w wyprawie W. Ks. Olgerda wraz z Patrykiem i Kiejstutem do ziemi krzyżackiej w Szalawie, w której rozniosłszy spustoszenie ogniem i mieczem do zatoki Kurońskiej, zniszczyli dwa zamki, spalili przedmieścia Tylży i Ragnity, i z wielką liczbą jeńców i ogromnemi łupy wrócili do kraju. We dwadzieścia kilka lat później, w Wołkowysku miała miejsce tranzakcya, która stanowiąc najważniejszą dla krajów Litwy epokę, uwieczniła tém samém pamięć miasteczka. Było to za rządów Jagiełły. Powziąwszy wielki zamiar wejść w poczet królów chrześcijańskich Europy i uwolnić się od wpływów zakonu, niechętnego równie Polsce jak Litwie, Jagiełło pogodził się z Witowdem i na wiosnę 1385 roku wysłał posłów do sta-

nów Polskich w Krakowie, oświadczając życzenie pojąć w małżeństwo królowę Jadwigę, a po wyniesieniu go na tron polski, ochrzcić się ze wszystkiemi panami swemi i bracią. Wieść ta napełniła niepokojem Krzyżaków, upatrujących w tém połączeniu upadek swoich wpływów i korzyści, używali więc wszelkich sposobów do rozerwania tych stosunków; rozsiewali po całéj Europie, jakoby rzeczone zjednoczenie z poganami groziło upadkiem chrześcijaństwa w Polsce, zgubą kościoła i zakonu; słali posłów do Jagiełły, starając się odwieść go od powziętego zamiaru i wreszcie zwołali krucjatę. Ale ta nie miała pomyślnych dla nich skutków. Mimo tych zamachów, mimo knowań brata Jagiełły Andrzeja Olgierdowicza, książęcia Połockiego, ciągnęły się dalej układy z Polską, a tymczasem Jagiełło czekał na ostateczny ich wypadek

w Wołkowysku, jako w miejscu bliższem granic polskich. Przybyli tu wreszcie posłowie polscy, donosząc o uznaniu go królem polskim i zezwoleniu Jadwigi, która lubo od dawna zaręczona i zakochana nawet w wielkim książęciu Rakuzskim, zgodziła się jednak na to, w celu zjednoczenia kościołowi Chrystusowemu ostatniego w Europie bałwochwalczego ludu. Zaraz po przybyciu posłów, we czwartek między oktawą Trzech Króli 1386 roku zawarto umowę pod tytułem: Nuntiorum regni recognitio, quod Jagiellonem ad regnum et conjugium Hedvigis inviturunt. Datum in Volkowysko Feria 5 infra octavam Epiphaniae 1386 anno. Odtąd Jagiełło już pisał się aż do koronacyi: Dux et tutor regni Poloniae, supremus Dux Litvaniae, Dominus Russiae naturalis. Słowa zaś tranzakcyi tak brzmiały: Nos Włodko... cum ipso Domino Ja-

giellonne, magno duce praenotati conditionaliter definivimus. Ita quod ipsum pro domino ac Rege regni ejusdem videlicet Poloniae, domino nostro praeelegimus et assumpsimus, sibi quoque inclitissimam Hedvigem et praeclaram Reginam Poloniae naturalem in conjugem legitimam conditione matrimoniali dedimus, condonavimus, confirmavimus et contulimus copulandam.... Conventionem composuimus, condictavimus, et decrevimus in Lublin in die purificationis B. Mariae proxime affuturam fere generalem.... Mocą téj umowy Jagiełło obowiązany był przybyć na dzień 2 Lutego do Lublina z bracią i szlachtą litewską, a tymczasem wysłać posłów z ogłoszeniem przyjazdu swojego po wszystkich prowincyach Polski. Wiadomo już jakie były skutki i korzyści takowego połączenia pogańskiej Litwy z Polską chrześcijańską, ucywilizowaną!!

2*

W 1410 roku znowu miasto uległo zniszczeniu. 16 Marca w Kwietną Niedzielę, w. mistrz krzyżacki Jungingen wpadł do Wołkowyska, spalił go i mnóstwo ludu zabrał w niewolę. Wkrótce jednak odbudowało się znowu: sprzyjało temu położenie jego między ogromnemi lasami, które dostarczały dość materyałów do budowy gmachów, jakie w ogólności były z drzewa; a ztąd w Kronikach miasto to zwali zwyczajnie miastem drewnianém. Trzymało ono jednak zawsze przeważne miejsce między miastami powiatowemi staréj Polski, na równi ze Słonimem i Nowogrodkiem. W rozkładzie pobo rów na wojnę z miast W. Ks. Lit. pod rokiem 1513, płaciło zarówno z rzeczonemi miastami 20 kop groszy. Zaczynając od Korjata Gedyminowicza jak się wyżej rzekło, miasto to przeszło na własność skarbową kraju; przynajmniej tak wnosić

wypada, gdyż nie spotykamy nigdzie w dziejach ażeby ono stanowiło kiedykolwiek własność prywatną. W późniejszych czasach było tu wójtowstwo i starostwo, z którego płaciło się kwarty 2039 złp.; tak jedno jak i drugie oddane w zastaw za 80,000 złp. Połubińskiemu, marszałkowi W. L. konstytucyą sejmową 1678 r. Mieli tu niegdyś swoję rezydencyą OO. Jezuici, a kościół farny katolicki fundówany był przez Witowda pod wezwaniem Ś. Mikołaja i dziesięciną opatrzony. Zygmunt August przywilejem 11 Września 1565 roku nadał kościołowi temu 10 włók ziemi. Do roku prawie 1849 miejsce kościoła zastępowała nikczemna szopa; ale kiedym przejeżdżał przez Wołkowysk w 1848 r., już był na ukończeniu niewielki murowany kościołek, mogący pomieścić dość liczną i zamożną wołkowyską parafię. Nie mogę nie wspo-

mnieć o wrażeniu, jakiego doświadczyłem zwiedzając tą razą Wołkowysk, po długiém niewidzeniu. Był to smutny czas panującéj epidemii w kraju, cholery. Miasto przybrało uroczystą postać, a smutne, wyciągnięte lica mieszkańców, szczególny charakter. W szopce, spełniającéj przeznaczenie kościoła, odprawiało się nabożeństwo, naznaczone na uproszenie Boga o odwrócenie zarazy. Zresztą wszystko jak przedtém. Też same małe domki, pomiędzy któremi wymykają się gdzie niegdzie poważniejsze urodą i wzrostem—jako dom więzienia i kassy. Taż sama grobelka prowadzi z miasta ku plebanii i kościołowi. Tak samo jak przedtém z grobelki na prawo widać pastwiską, ogrody, chatki i cały podoł miasta, a za nim w dali góry; na lewo zaś staw, nurtom którego po dawnemu przypatruje się parterowy, drewniany domek

z małym tarasem i ogródkiem na wybrzeżu. Te same za miastem góry, kędym wiele przebłądził wieczorów szukając natchnień lub silniejszych wrażeń, które nie zawsze mogą obudzić posępne, pagórkowate i krzemieniste pola. Na górach jednakże czas położył swą pieczęć. Już w wielu miejscach osunęły się ich krawędzie, a z jednéj strony znaczna jéj przestrzeń zwaliła się do podnóża; gdy tymczasem reszta olbrzymio i wspaniale przypatruje się cichéj i skromnéj rzeczułce, która po dawnemu toczy spokojnie swe strugi, jak spokojne i ciche życie mieszkańców téj krainy. Ileż to wspomnień obudziło się w jednem spojrzeniu na przeszłość, na krótki przeciąg czasu, spędzony przed laty nad brzegami wód tych! Jakaż sprzeczność cichego ich szmeru z życiem pełnem burz i niepokojów, wśród nużących i dusznych grodów, wśród wie-

cznych roztargnień i wiru niczém nigdy nienasyconych życzeń człowieka! Iluż to dawnych znajomych opuściło brzegi téj rzeczki! jedni pobiegli w świat dalszy, inni legli w mogiłe;

A woda szemrzy w powolnym biegu
Unosząc wspomnień ostatki,
I wciąż od brzegu błądząc do brzegu,
Modrą falą muska kwiatki.

Pisałem w Warszawie 1849.

WOŁKOJANKI

USTĘP PIERWSZY.

Jak hieroglif pierwszych czasów
Co dzień potopu pamięta,
Pośród głuchych puszcz i lasów
Stała góra w pół-rozcięta,—
Znać Noe wiosłem zawadził (1).
Gdy swój korab' tu prowadził.

Lasy padły pod toporem,
Wkoło niwy i dolina,
Głuchy ostęp stał otworem;
Tylko góra czarna, sina,
Po dawnemu sobie stoi,
Burz i ostrza się nie boi.

Na jej szczytach drzémią chmury,
W dali płynie rzeczka mała,
I, jak gdyby w obec góry
Szemrzeć w biegu swym nie śmiała,
W pół mrucząca, przerażona,
Tuli się do głębi łona;

I tak wlokąc ciche wody
Zwraca koryto do miasta,
Przez pola, łąki, ogrody,
Coraz śmieléj, coraz wzrasta,
Aż za mostem po przeprawie
Buja już w niewielkim stawie.

Dzieje kraju śpią w głębinie
Cichych wód tych,—nikt nie pyta
Zkąd ten olbrzym na dolinie?
Z dawnych dawien wieść tem syta:
Że tu Szwedzi wojowali,
Górę z trupów usypali (2)

I, że Pan na Wołkowysku,
(Jandan było mu na imię)
Miał tu swój zamek w-pobliskų,

Posiadał skarby olbrzymie,
A ktokolwiek doń zawinął,
Był niewolnikiem, lub ginął.

Raz chcąc zwiedzić wnętrza góry
Zwołał lud swój z okolicy;
Lecz zaledwo tknął się który
Zaklętéj duchów dzielnicy,
Wnet motyką już nie władał
I rażony trupem padał.

Gdy tak człek za człekiem pada,
Resztka strwożonych uciekła—
Bo z duchami trudna rada,
A Pan widząc przemoc piekła
Silniejszą nad moc człowieka,
Sam z dworzanami ucieka.

Kędy głuchy ostęp lasu
Łopienickim teraz zwany (3),
Tam bez noclegu, popasu,
Biegł Pan ze swemi dworzany,
Pełen trwogi, przerażony,
Sam nie wiedząc w które strony—

O! biada wędrowca głowie
Gdy go zagnał los w ostępy!
Nigdzie drogi, ni manowca,
Tylko puszcza, bagien kępy,
Co za chwilkę w przepaść strącą
Dna i granic niemającą.

Twarz księżyca, oko słońca
Nigdy tutaj nie przenika,
Ciemność wszędzie i bez końca;
Wycie wilków, jęk puszczyka,
Lub gdzie niegdzie sów hukanie
Grają tylko na skonanie.

Już Panu wiernych połowa
Ledwo dworzan pozostała,—
Tym w cierniach uwięzła głowa,
Ci w topielach, o tych ciała
Ciepłe jeszcze bój zacięty
Wiedzie ptastwo ze zwierzęty.

Zaszumiały w-dali wody,
Piorun błysnął, jękła puszcza,
Cudnych dziewic chorowody,

Jak zziajanych wilczyc tłuszcza,
Pełne krasy i uroku,
Tańczą na wodach potoku.

Pan się zdumiał, patrzy w koło—
One tańczą, wrzask się szerzy,—
Pot mu zimny bije w czoło,
Patrzy znowu i nie wierzy—
To dziewoje z jego dworu
Tak hulają pośród boru.

A więc do nich—pięście ścisnął—
W tém lunęły wód upusty,
Piorun strzelił, wicher świsnął,
I tylko śmiech dziki, pusty
Po ostępach się rozbiega,
A ciemność puszcze zalega.

Jandan pchnięty falą chybką,
Raz się zanurza w głębinie,
Płynie wężem, żabką, rybką,
To wypływa i znów płynie
Jak wicher co stepy zmiata
Za dziesiątą ziemię świata. (4).

I przypłynął gdzie prąd wiru
Wiecznie kręci, wre i pieni,
Gdzie bezdenność nie zna żwiru,
Bo dnem jego potępieni,
Co z rozjemczych skarg na wieki
Wyzionęli takie rzeki (5).

Na wzdętych falach topieli
Buja wiecheć i kociuba,
I kosmyk staréj kądzieli,
I owa broń wiedmom luba,
Ożog—co wichrem przez chmurę
Niesie ich na Łysą-górę (6).

Tuż chatka na kurzéj łapce, (7).
Z mgły, tumanu zbudowana
I przyrodniéj djabła babce
Wiecznym prawem zapisana,
By na starość kąt swój miała,
Piekłu z łaski pomagała.

Wir się pieni i tak wściekle
Szarpnął kosmykiem kądzieli
Po starym wiechciu, że w piekle

Aż wszyscy djabli struchleli,
Aż się chatka z posad wstrzęsła,
Kurzą łapką w wodę wklęsła.

Coraz wściekléj wir się pieni,
Aż do dna rozdarł swe tonie,
Parska, kipi, wre, szepleni,
Już—już chwyta, już—już chłonie,
Rozwarł paszczę i z daleka
Na niechybną zdobycz czeka.

Grzmią niebiosa, wyje burza—
Jandan bliską przepaść zoczył,
Kołuje, dąsa się, nurza,
Spiesznie ku chatce poskoczył
I ratując się od zguby
Chwyta rękojeść kociuby.

Ledwo ręką tknął narzędzi
Zaklętych czarami piekła,
Skoczył z wody na sto piędzi,
Z ramion szyja mu uciekła,
Spadła odzież i z tułowa
Wymknęła się kocia głowa.

Skielet kryje skóra mszysta,
Z rąk, z nóg prysły mu pazury,
Z tyłu kita zawiesista
I zamiauczał jak kot bury,
Na kociubę oklep wsiada
I już—już chatki dopada—

Lecz niedość obce wziąć ciało
I djabelską przywdziać postać,
Trzeba jeszcze znać niemało
By się przed ich mocą ostać,
By szatana można użyć,
Skoro chętnie przyszedł służyć.

Tak Jandan choć się pazury
Uchwycił zbawczéj kociuby,
Lecz ta silniéj jeszcze z góry
Popchnęła go w przepaść zguby;
Nie ocala go kij śliski
Znów pada, znów zgonu bliski.

Leci pędem w głąb topieli,
I jakiemś szczęściem szalonem,
Za kosmyk staréj kądzieli

Czepia się kocim ogonem,
I wnet nad wodą jak tęcza
Rozwija się sieć pajęcza.

Parsknął gniewem nurt w zapale,
Zwątpił widać w moc szatana,
Prysnął w górę wrzące fale
I zawołał huragana,
Rodzonego swego brata,
Co niegdyś rozwiał pół świata.

Powstał wicher, bój się wszczyna,
Błyskawica siarką błyska,
Drży trzwożliwa pajęczyna,
Wiatr ją wzdyma rwie i ciska,
Gdzie przy kurzéj łapce chatki
Unoszą się wiechcia szmatki.

Zawrzał wiechieć, z pajęczyny
Wyrasta strokata żmija,
I syczy paszczą gadziny,
Ogonem fale rozbija;
W krąg kurzą łapkę oplata
I do drzwi chatki kołata.

Zasztukał raz, drugi, trzeci,
Czeluście piekieł warknęły,
A drzwiczki powietrznéj kleci
Otworem przed nim stanęły,
Padł na próg ognistym wieńcem
I stanął cudnym młodzieńcem.

Stanął—stoi jak przykuty,
Grobowa cisza do koła,
Na kominku ogień suty,
W ludzkich czaszkach płonie smoła
I z człeczych lędźwi sążniste
Ożóg obraca pieczyste (8).

Z wszystkich kątów jak z mogiłek
Wystają szczątki skieletów,
Donic, garnków i cedziłek,
Rąk, nóg, piersi, głów i grzbietów
I zaklętych świec ogarki,
Znak rozrzutnéj gospodarki.—

Ku *pokuci* stół zwrócony
Świeżym *cedziłkiem* nakryty, (9).
Sutym jadłem zastawiony,

Suto w *krupniki* obfity, (10)
Znać że czeka godowników
Wid'm, czarownic, czarowników.

Stoją dziwne roztruchany
Z ludzkich piszczeli, goleni;
Kocioł świeżą krwią nalany
Wereszczaką się szepleni; (11).
Pełno mis, misek i flaszek
Z kozich łapek, z ludzkich czaszek.

Nietknięte ręką niczyją
Roztruchany, misy, słoje,
Ruszają się, szemrzą, wyją,
Spieszą same w miejsca swoje,
A trącając siebie społem
Wyją i tańczą nad stołem.

Z chrzęstem naczyń, kulbak grzbiety,
Stojące krzesełek rzędem,
Dziwne tworzą piruety,
Do stolika śpieszą pędem
Z parskiem, sapaniem i jękiem,
Jak gdyby koń był pod lękiem. (12).

W tem z zapiecka ciemnej dziury,
Kędy coś na kształt posłania,
Rozległ się odgłos ponury
Grobowego poziewania,
I jak ognikiem z mogiłek
Zajaśniał ciemny uchyłek.

Dzielną mocą Belzebuba,
Czy szatana, złego ducha,
Leci z komina kociuba
I straszna żaba-ropucha (12)
W posłaniu się tarza, wzdyma,
Skrzącemi łupa oczyma;

Grzebie łapą, nosem ryje,
Tułow wzdyma się do góry,
Rozwija sążnistą szyję
I wyłazi z żabiej skóry
Siwooka, żółtolica,
Straszna wid'ma-czarownica.

Z sowim dziobem zamiast nosa,
Na gęsich pletwach, zgarbiona,
Naga, bosa, *prostowłosa*,

Siada podgiąwszy ogona
I usiadłszy zadyszana
Tak przemawia do Jandana:

„Zbliż się do mnie gościu młody,—
Żal mi ciebie,—twych młodych lat,—
Nie popłyną nazad wody,
Nie powróci dla cię świat—
Dziś twéj głowy dola taka:
Pójdziesz na stół wilkołaka.

Miasto twoje już w ruinach,
Tatar kraje twe splądrował,
Cicho, głucho na dolinach
Gdzieś ty niedawno ucztował;
Tłum twych dziewic, twe kochanki,
Służą wrogom jako branki.

A Maryna twa jedyna
Zaklętą w zamku księżniczką,
Już cię więcéj nie wspomina,
I związana krasną życzką (14),
Przyrzeczenia już rozprzęgła,
Innemu miłość przysięgła.

Głęboko w ziemi, głęboko,
Lsknią się złotem jéj pałace,
Lecz czyjeż dojrzy je oko,
Kto do bram ich zakołace,
Gdy ona śród miękkich puchów
Najstarszego pieści z duchów“...

Tu się rozległ świst ponury,
Świst syna znany od matki,
Gdy głodny z zaklętéj góry
Leci na ucztę do chatki.
Jandan zbladł, padł na kolana
I woła: „zbaw, zbaw Jandana!“

— „Słyszę poświsty złowieszcze“
— Czarownica odpowiada—
„Ja cię mogę zbawić jeszcze...
Lecz biada méj głowie, biada
Jeśli syn zdradę odkryje—
Ciebie poźrze mnie zabije.

Szkoda piekłom twéj urody;
Cudnie wonny wdzięków kwiat!
Ja ocalę wiek twój młody,

Dla twych wdzięków, młodych lat,
Ale przysiąż uroczyście
Kochać mię stale, wieczyście!“

Jandan struchlał, z stóp do głowy
Zimny pot go oblał—milczy—
A ona nalega słowy:
„Słyszysz, słyszysz ten pisk wilczy—
Wilkołak cię zwietrzył w dali
I głód wnętrzności mu pali.

Przysięgaj albo niech spadnie
Głowa twa“—przysiągł młodzieniec—
W strachu, w gniewie przysiągł zdradnie,
Iż stargała ślubny wieniec
Kochanka jego tak płocha
Kiedy innego już kocha.

Wid'ma przysiąg wysłuchała,
Młodzieńca pod komin kryje,
Starą kozę przywołała
I wnet jéj odkręca szyję,
Kozią głowę na stół stawia,
Świeżą krwią zlewa, przyprawia—

Swist się wzmaga, huczą burze,
Głownia iskrami zionąca,
Jak piorun ukryty w chmurze,
Rznie powietrze, wiatr roztrąca,
A skoro do chatki wpadnie
Gasną skry, zarzewie bladnie,

Głównia przemienia się w smoka,
Piszczy, syczy, wyje, szczeka;
Z smoczéj skóry w mgnieniu oka
Wstaje pół-wilka, pół-człeka,
I z strasznéj piekielnéj szkapy
Wilkołak wyciąga łapy.

Stanął, parsknął, czmychnął nosem,
Wkrąg zatoczył krwawe oczy,
Spojrzał na matkę ukosem
I tak grzmiąc do stołu kroczy;
„Przasną duszę czuję tu (15),
Zgiń, przepadnij—tfu—tfu—tfu".

—„Oh! szatan z tobą, mój miły!
Ty straciłeś powonienie,
Sobótki mózg przewróciły (16)—

Skądżeż tu żywe stworzenie?
Ledwo starej kozy ślady
Co padła lecąc na wzwiady."—

Wilkołak słów tych nie słuchał,
Jak krwiożerczy tygrys, lew,
Wpadł na jadło, sapał, dmuchał,
Żarł i chłeptał napój-krew,
A ochłonąwszy z zapału,
Odrzekł matce swej pomału:

— „Ha—prawda—Pan zamku zginął—
Pchnięty w mroku falą chybką,
Żabą, rakiem, wężem, rybką
Do bram piekielnych popłynął;
Nie ma bojaźni przyczyny
Dla mnie i mojéj Maryny—

W siódmej ziemi, po za światy,
Za górami, za morzami,
Pałac jéj cudny, bogaty,
Złotemi błyszczy wieżami:
I most zwodzony doń wiedzie,
Wkoło wody, straż na przedzie.

Na górach ni śladu miasta,
Na sto sążni śpi już w ziemi
Z bogactwy i skarby swemi,
A góra lasem porasta...“
Tak rzekł, ziewnął, paszczą klasnął,
W znak się zwalił, padł i—zasnął.

Czarownica pędem skoczy,
Cicho skrada się i słucha,
Śpiącemu zaziera w oczy,
Nakłania do paszczy ucha;
Uszczypnęła mu ogona
I dłoń przykłada do łona—

Bo nie każdy śpi co chrapie—
Staruszka zna swego syna;
Biada kogo w szpony złapie,
Kogo pchnie mu zła godzina.
A cóż gdy zdradę obaczy?
Własnéj matce nie przebaczy.

Wie to matka-czarownica
I pragnąc zabieżeć trwodze,
Zaklęte świece rozświeca,

Kreśli kręgi na podłodze,
Trzykroć narzuca obierze
I szepce djable pacierze (17).

Trzykroć świecą gorejącą
Wkrąg śpiącego otoczyła,
I splunęła i zgasiła;
I wyciąga rękę drżącą
I dobywa mu z pod skóry
Talizman dziwnéj natury.

Był to pierścień nad pierścienie,
Talizman nad talizmany,
Bo byle małe życzenie
Wnet już zamysł wykonany—
Stają duchy do usługi,
Skarby, wojska, wietrzne cugi.

Ledwo zdobyty zdradziecko
Błysnął w ręku czarownicy,
Wnet zaśmiała się jak dziecko,
Zakwitła słońcem dziewicy,
I z nikczemnéj wid'my chaty
Wychodzą złote komnaty.—

Jakby ze snu w pół-zbudzony
Młodzieniec otworzył oczy,
Rozległy się muzyk tony,
Blask i przepych wzrok mu mroczy,
A na łożu, w erdredonie
Miękkim, arcy-piękność tonie.

Źrenica na pół przyćmiona
Balsamicznym snem poranku,
Włosy spadły na ramiona,
Pierś marząca o kochanku,
Jakby z uczuć się spowiada,
To się wznosi, to opada.

Uśmiech wyjrzał z ust korali,
Zabłysły słoniowe ząbki,
Z kibici opadły rąbki
Przejrzystych powłók i szali —
Płonie krasą, żądzą płonie,
Do młodzieńca ściąga dłonie.

Przed anielskiém jéj obliczem
Stał młodzian jak skamieniały,
Z jakiemś drżeniem tajemniczém,

Bojaźliwy i nieśmiały,
Wpił się wzrokiem w twarz anioła
I władnąć sobą nie zdoła.

Milczy, patrzy nieprzytomnie,
A ona nęci, woła wciąż:
„Pójdź młodzieńcze, zbliż się do mnie,
Tyś mi przysięgał, tyś mój mąż“...
I znów ściąga doń ramiona,
Chwyta i ciśnie do łona.

Któż w słodkim serca zachwycie,
Gdy przy białem uśnie łonie,
Nie rad spać calutkie życie
I nie ocknąć się po zgonie
Chyba dla nowéj roskoszy,
Któréj przeszyt już nie spłoszy

Ledwo młodzian się ośmielił
Dotknąć ust synobójczyni,
Wnet się zerwał wiatr z pustyni,
Wicher świsnął, piorun strzelił,
Deszcz siarczysty z nieba lunął,
W oka mgnieniu pałac runął.

Wid'ma znikła,—wiatr zjajany
Porwał młodzieńca na skrzydła,
Roztrącił piekieł straszydła,
Niosł przez morza, oceany
I wskazał mu środ doliny
Grób lubéj jego Maryny.

Woda z łożysk swych uciekła
I z chatką na kurzéj łapce
Popłynęła gdzieś do piekła,
Służyć szatana prababce,
Która przez dawne sojusze
Kąpie w niéj zgubione dusze.

Zginęły dawnych wód ślady,
Została tylko kałuża,
W któréj nędzny płaz się nurza
I nikczemne gnieżdżą gady,
Węże, jaszczurki, ropuchy,
Albo psotniki złe duchy.

USTĘP DRUGI.

Wspierając się oburącz na kiju brzozowym
Prostą od stóp do głowy sukmaną okryty,
Stał wędrowiec w milczeniu i wzrokiem surowym
Mierzył gór Wołkowyskich niebotyczne szczyty
I tak badawcze oko wystrzelone trzyma,
Tak stłumił w nieméj piersi oddech i westchnienie,
Że świat zda się pochłonie chciwemi oczyma,
Ramię duszy otoczy całe przyrodzenie.
Niemy na wdzięk przyrody nie patrzy, nie czuje,
Jak zimny posąg z głazu nie ruszy pół kroku;
Stoi, milczy i tylko w wytężoném oku
Łezka jak szron odbitym blaskiem połyskuje.

Słońce żegnało ziemię zachodnim promieniem,
Odblask jego pozłocił szczyt miejskiéj kaplicy
I omdlał—jeszcze błyska w Wołkoi krynicy,
Rozlewa się, rozbija, znów gore płomieniem,
Szczyt góry potok złoty oblał na około,
I spadł ostatni promień na wędrowca czoło.

Zbudził się—i raz z gniewem wzrok na góry ciska,
Jakby chciał wstrzymać promyk co wkrótce uciecze,
To znowu go leniwie po dolinie wlecze—
Jak gdyby chciał urągać dziwactwom zjawiska...

Już mrok—i tylko w odłamach promieni
Mdlejący blask w zachodzie ledwo, ledwo błyska
I gubi się nareszcie w topielach strumieni...

Wędrowiec się obejrzał, wzrok zapuścił w góry,
Zdał się westchnąć i ręce znów na kiju wspiera,
Stoi w dumie pogrążon, milczący, ponury,
Ogląda się i z czoła zimny pot ociera;
Staje, znowu się budzi, zamyśla się znowu.
A jeżeli czasem z cicha
Zaszumiała gałąź licha,
Lub wiatr igrając z listkiem uniósł go z parowu,

On wzrokiem tylko odrzekł wzruszeniu niememu
I znowu milczy, marzy, marzy—po-dawnemu.

* * *

Jest w środku gór dolina, dalej za doliną
Widać las Łopienicki; do lasu manowiec
Wiedzie drobnym zarosły wrzosem i jedliną,
A pośród krzaków skromny spoczywa grobowiec.
Znać dawno, bardzo dawno zapadła mogiła,—
Nikt jéj nigdy nie zwiedza,—pamięć nieboszczyka
Nawet księga podania z pieśni swych zgubiła.
Oprócz hukania sowy, prócz śpiewów puszczyka,
Nikt zgonu śmiertelnika nie uczcił westchnieniem.
Legł, pamięć życia zamknął grobowym kamieniem—
Próżno, próżno odwiedzać grobowiec sieroty
I chcieć łezką, wspomnieniem przynieść mu otuchę!
Tu nad nim świszczą wichry, huczą gromy, grzmoty,
Tu głuchy Bóg na prośby i niebiosa głuche;
Tu pierś czuła daremną łzę litości roni;
Tu trawki gniewem śmierci nad mogiłą wieją,
Choć syte ranną rosą, na mogile mdleją,
I wznosząc zżółkłe kłosy w samotnéj ustroni,
Kryją kamień rzucony od przyjaznéj dłoni.
Tu mogiła pod głazem i w koło mogiła;

Od niej wieśniak ze wstrętem ucieka strwożony,
Bojaźń miejsce to miejscem strachów naznaczyła,
Przesąd szerzy przekleństwo w oddalone strony,
A nikt nad nieszczęśliwym nie wzdycha, nie płacze;—
Bo u ludu żal grzechem, grzechem są rospacze.
Ale w przychodniu wyższe uczucie nad ludzi,
Schylony nad grobowiec on czci go milczeniem,
Wzrok jego, lica, postać błyszczą zachwyceniem,—
A noc głucha, samotność strachu w nim nie budzi...

* * *

Tak-li jedno wspomnienie, jedna łza rzewliwa
Budzi przeszłość i spaja z nią życia ogniwa?
Tak-li śród cichej nocy harmonja kwiatów
Muzykę gwiazd obudza i blask ich szkarłatów
Z blaskiem świateł niebieskich męsza się, gra, płonie?!.
Szczęśliwy! czyje serce ozwie się tém echem,
Czyją duszę woń kwiatów niebieskich owionie,
Bo gdy w rajskim zachwycie wspomnienie utonie
I dni po burzach życia zabłysną łaskawsze,
Z uśmiechem wita przyszłość i żegna z uśmiechem
Błogą, szczęśliwą przeszłość na zawsze, na zawsze....

* * *

. . . .

Stała się burza, słota i zawieja,
Żywioły walkę zaciętą stoczyły;
A jako walczy wskrzeszona nadzieja
I rozpacz słabe umacnia jéj siły
Takim Boreasz uniesiony gniewem,
Nie cierpiąc wiatrów, swoich młodszych braci,
Pewny że ród ich do szczętu wytraci,
Zawył straszliwie i piekielnym śpiewem
Śród głuchéj puszczy nócił piosnkę zguby.
Szumi las, ziemi trzęsą się posady,
Zgoda zerwała dawnych przysiąg śluby,
Z gwiazdami zdał się walczyć księżyc blady,
Bo raz posępne wypogadzał czoło,
Śmiał się do gwiazdek i we mgnieniu oka
Mgła ciemnéj nocy długa i szeroka
Okryła swym całunem dolinę w około.
Przebóg! jakiż to płomyk grobowiec otacza....
Gwiazdki mroczne, jaskrawe okryły powieki,
Księżyc spójrzał z bojaźnią i w chmurze dalekiéj
Ukrył strwożone lica;—mogiła tułacza
Wstrzęsła się w swych posadach, grób stanął otworem,
Zabłysnął ognik nocny, a oko wędrowca

Przez wieczór i noc całą niezdjęte z manowca,
Jakby w śnie letargicznym drgnęło ruchem życia—
I kropla z burzy serca, ścięta przed wieczorem
W drobny kryształ z cudownym odłamem odbicia,
Spłynęła w kształcie łezki—lecz nim ziemi tchnienie
Przyjęło ją w swém łonie, już się w grób z upiorem
Grobowe w głąb zapadły piaski i kamienie.—

* * *

Kto on? skąd przyszedł?—daremne badanie.
Ledwo jutrzenka przebudzi się w chmurze
I dzwon pobożnym ogłosi świtanie,
Znów cicho, głucho na samotnej górze.
Jak duch na odgłos dzwonu lub puszczyka
Widmo wędrowca znów z doliny znika.—
Nikt nie śmie pytać o jego mieszkanie.—
Bo dziwne widmo z zagrobowych krańców
Jest tylko strachem ziemi téj mieszkańców.

USTĘP TRZECI.

Cicho i głucho w ustroni,
Gdzie był zamek Wołkowyska,—
Ptaszek smutną piosnkę roni,
Smutnie sterczą gór urwiska;

I smutnie patrzą do koła
Na milczące okolice,
Na zapadłe wsi i sioła
I na wyschłe wód krynice.

Na Łopienickiéj dolinie
Murawa kwieciem się złoci,
W górze—smutne niebo płynie,
Nad rzeczułką—krzew paproci—

Mglistą się otacza chmurą
Jak człek gdy serce go boli—
Błyszczy smutnie i ponuro
Jakby płakał młodéj doli.

Lecz gdy miesiąc na młodziku
Świętojańską noc powita,
Raz rok-rocznie przy strumyku
Cudowny kwiat jéj rozkwita (17).

A zaledwo listkiem strzelił,
Już wre cichy nurt Wołkoi,
Zwir od muszli się oddzielił,
Dno rzeczki otworem stoi;

Już tysiące pstrych motyli
Z drobnych muszelek się dźwiga,
I pstre grono w jednéj chwili
Nad doliną kołem śmiga.

Każdy świetną barwą płonie
I żywością wre, oddycha,
A zaledwie tknie kielicha
Wyssać rajskie z kwiatka wonie;

Wnet mu spada tajemnicza
Barwa skrzydeł i szkarłaty,
I z każdej motylka szaty
Wypływa postać dziewicza.

W pląsach, tłumnie i wesoło,
Mięszają się w skoczne tany,
I otaczając kwiat w koło
Tak śpiewają na przemiany:

Śpiew Wołkojanek.

1.

W lesie, śród doliny
Rozkwitnął Marjanek,
Kwiatek to Maryny
Z sadu Wołkojanek.

Kwitnij, kwitnij kwiecie,
Kwiatku nasz kochany,
I dzisiaj zerwany
Rozkwitnij o świcie!

Ciebie nad tymianki,
Nad róże wasilki,
Lubią Wołkojanki,
Pszczółki i motylki.

Mijają godziny,
Wieczory i ranki,
Codzień śród doliny
Rwą cię Wołkojanki;

Wczoraj cię zerwały
A ty dziś różowo,
I błękitno biały
Rozkwitasz na nowo.

Kwitnij kwitnij kwiecie!
I dzisiaj zerwany,
Rozkwitnij o świecie
Kwiateczku kochany!!

2.

Piękny kwiat bławatek,
Piękniejszy tymianek,

Lecz nad kwiaty kwiatek
Cudowny Marjanek.

W Rusałek ogrodzie
Maryna go rwała,
Trzykroć pławiąc w wodzie
Tak go zaklinała:

„Jeśli kto z uboczy
Podejrzy nas wzrokiem,
Niechaj tego oczy
Wiecznym zajdą mrokiem.

Jeśli kto podsłucha
Niewinnych zabawek,
Niech go wiatr rozdmucha
Jak kłosy tych trawek.

Ten kto się ośmieli
Zejść nasze ukrycie,
W Wołkoi topieli
Niech śpi całe życie.

A gdy śmiałek jaki
W sadzie Wołkojanek,

Przestąpi te krzaki
I zerwie Marjanek;

Niech go grom zatrwoży,
A ciało junaka
Niechaj na się włoży
Postać wilkołaka.

Niech jak wieczny goniec
Nie umrze ścigany,
A kiedy nakoniec
Polegnie od rany;

Niechaj przypomnienie
Zbrodni go obudzi,
Na nowe cierpienia
I na postrach ludzi;

I tak niechaj brodzi
Po lesie i kniei,
Aż go oswobodzi
Kwiatek czarodziei.“

Kwitnij kwitnij kwiecie
I dzisiaj zerwany,

Rozkwitnij o świcie
Kwiateczku kochany!!

3.

Hej pola, strumyczek,
W około doliny,
I cichy gaiczek
Obfity w kaliny.

Tu w lasku Maryna
Kalinę zbierała,
Oto jej dolina
Gdzie marjanki rwała.

Łączka w kwiat bogata
A gaik w jagody,
Tu obca dla świata
Pędziła wiek młody.

Z nią w każdy dzień święta
Nie myśląc o zdradzie,
Igrały dziewczęta
W Wołkojanek sadzie.

Księżyc siał wysoko,
Swe blade promienie,
Strudzone głęboko
Usnęło stworzenie;

I znowu w te kraje
Promieniste słońce
Na łąki i gaje
Posłało swe gońce;

Znowu śród doliny
Kwiateczki bujały,
Lecz rączki Maryny
Już ich nie zrywały.

Kwitnij kwitnij kwiecie
I dzisiaj zerwany
Rozkwitnij o świcie
Kwiateczku kochany!!

USTĘP CZWARTY.

[illegible] nad wyroki, [illegible]
[illegible] przeszłości,
[illegible] ci chatka
[illegible]

I [illegible] w te łąki
[illegible]
Na łąki i gaje
[illegible]

Znowu [illegible]
[illegible]
[illegible] Maryny
Aż ich nie zerwały,

Kwitnij kwitnij kwiecie
I [illegible]
[illegible] w świecie,
[illegible] Kochany!!

Całun pomroki górę okrywa,
Cicho, smutnie śród doliny,
Na dawnym zamku chwast i pokrzywa
Wskazują miejsca ruiny.

Błyszczy z daleka jodła zielona,
Wiatr jéj gałęzie ugina,
Pod nią na trawie o grób schylona
Klęcząca płacze dziewczyna.

Włos rozrzucony, zapadłe lica,
Oko ledwo życiem tleje,
Smutna, wybladła jakby martwica,
Czuwa, płacze nim zadnieje.

Nie straszne dla niéj burza, ni słota,
Ni grom co w chmurze połyska,
Bo biednem sercem cięższy żal miota,
Cięższy cios duszę uciska.

We łzach i łkaniu kamień grobowy
Tkliwie do łona przyciska,
Zdaje się modlić, obcemi słowy
Wymawiać jakieś nazwiska.

Świeci-li księżyc, czy mgłą się mroczy,
Ona biedna aż zadnieje
Woła, narzeka, zakrywa oczy,
W rozpaczy gorzkie łzy leje.

A gdy na niebie i w okolicy
Lśnią pogodą nocne cienia,
Wtenczas wiatr-zdrajca skarg, tajemnicy
Takie roznosi jęczenia:

„O luby cieniu mego kochanka!
Próżno cię wołam tu znowu,
Próżno łzy leję, czuwam do ranka
U znanego ci parowu.

Na tożem ciebie tak pokochała,
Na toś był drogim mi tyle,
Bym cię u grobu tylko witała
I żegnała na mogile...

Długoż, ach! długoż jeszcze na świecie
Tułać się będziesz śród ludzi?
Dawno umarłeś, dawno—a przecie
Siła czarów znów cię budzi.

Jeden cię wita przekleństwem, drugi
Z strachem od ciebie ucieka,
Tylko twa luba jedna śród smugi
Z błogosławieństwem cię czeka.

Czemuż, gdy wstajesz i nad mogiłą
Skarżysz losowi smutnemu,
Czemuż się ze mną, czemu z twą miłą
Nie przywitasz po dawnemu?!

Kiedy przywdziawszy postać człowieka
Stajesz dla wszystkich potworem,
Kiedy przed tobą każdy ucieka
Jak przed straszydłem, upiorem;

Jam tylko jedna z ziemi wygnana,
Na postrach ludzi i trwogę,
Tak niegdyś luba, tak ci kochana
Spotkać się z tobą nie mogę?

Jak wiatr, jak woda, jak wieczny goniec,
Biegniesz po świecie co siły
I zbiegłszy długą drogę nakoniec
Wracasz nazad do mogiły.

O, wstań pobłądzić ze mną na ziemi,
Spójrzeć na góry i niwy,
Kędyś przed laty z druhami twemi,
Pędził wiek młody, szczęśliwy.

Ja pomnę wszystko jak gdyby wczora
I ty pomnisz, mój Jedyny!
Olbrzymią górę, lasy, jeziora,
Kwitnące kwieciem doliny.

Dziś z gór—zwaliska, z wód—suche doły,
Lasy—padły pod toporem,
Na polach—krzemień, z niwy—step goły,
Młody ich włodarz—upiorem.

Pomnisz-li? dwie nas były u matki
Córy, stron tych krasawice,
Dom nasz bogaty w dieńgi, dostatki,
Jak Ruś w wid'my-czarownice.

Zamek brzmiał tańcem, ucztą, weselem,
Dzionek w mroczną noc zapadał,
A stary ojciec z Wieszczkiem-Minstrelem
Czarami wyrocznią badał.

W nowym garnuszku raz, drugi, trzeci
Zielę czarownic mięszali,
Rychło osina płomień roznieci (18)
I zięć młody przyjdzie z dali.

Promień jutrzenki pozłacał góry,
Zaszumiał wietrzyk wrześniowy,
Rozległ się trąbki odgłos ponury
I trąbce odrzekł bramowy.

Świt się uśmiéchał, milkła biesiada,
Po raz drugi trąbka dzwoni,
I most zwodzony z łoskotem spada,
Zewsząd słychać tętent koni.

Strach przejął wszystkich, wszyscy milczeli,
Trąbka raz trzeci zawyła
I chrzęst się rozległ, wszyscy struchleli,
Wszystkim niepewność groziła.

Strach wówczas Litwy, Lach i Tatary
Szarpali pierś pogańskiej ziemi,
Z krzyżem i szablą mnisze rajtary
Nie byli dla niej obcemi.

I nieraz w oczy zajrzeli sobie
Sród boju Litwin i Turek,
Wzajemną zemstę nieraz na grobie
Zgasiła strzelba lub sznurek.

Tym strachem szumiał wietrzyk wrześniowy
I chrzęst się wzmagał po błoniu,
I zbrojny rycerz na wronym koniu,
Wbiegł na podwórzec zamkowy.

Wszyscy spójrzeli, wszyscy poznali
Młodego krajów tych księcia,
Wszyscy wybiegli, wszyscy witali
Jako krewnego, jak zięcia.

Jam cię ujrzała, słów twych słuchała,
I ślepo wierzyłam w szczęście,
Bo świetnie gwiazdka moja jaśniała—
Tyś o mnie prosił w zamęście;

Choć dwie nas córki było u matki,
Równie młode, urodziwe,
Równie bogate w wdzięki, dostatki,
Równie potem nieszczęśliwe.

Ja byłam młodszą, a młodsza losu
Przed starszą nigdy nie bierze—
Starzy przesądni w zwyczajach, w wierze,
Nie znają miłości głosu—

Bóg nasze serca poślubił w niebie,
Lecz matka mnie się wyrzekła,
Wyrzekł się ojciec i przeklął ciebie,
Przekleństwem niebios i piekła.

Przeklął mię ojciec z krewnych gromadą
I potomności dalekiej,
Otwartą walką, czarami, zdradą
Przekazał zemstę na wieki.

I przysiągł zemstę jaka nie gaśnie,
Bo choć niechęć czas przystudzi,
Nienawiść w rodzie błyszczy niejaśnie
I lada iskra ją wzbudzi.

Późny potomek mściwej dziedziny,
Z pokolenia w pokolenie,
Chowa dla wroga swojéj rodziny
Przekleństwo i złorzeczenie.

Tak się przedemną przepaść otwarła,
W łzy się zmieniło me życie;
Umarła matka, siostra umarła,
Jam z domu uciekła skrycie.

Ah, lepiéj było pośród wycieczki
Wpaść na miecz srogich pohańców,
Niźli żyć teraz na dnie téj rzeczki,
Wśród strasznych wody mieszkańców.

O luby cieniu mego kochanka!
Próżno cię wołam tu znowu,
Próżno łzy leję, czuwam do ranka
U znanego ci parowu.

Ty spisz i chłodna, ciemna mogiła
Rozpościera noc nad tobą,
Ona nadzieje moje zniszczyła,
Życie okryła żałobą

Całus ostatni w dniu rozłączonia
Nie dojdzie cię w niemej dumie,
I mąk serdecznych, łez i cierpienia
Zimny proch twój nie zrozumie.

O nieszczęśliwy ale kochany!
Gdzież się skryję z mą żałobą?
I kiedyż zrzucę życia kajdany
Aby się połączyć z tobą

W pogodnej nocy, przy świetle księżyca
Bawi się para wesoła,
Mnie słońce światłem już nie przyświeca,
Mrok tylko widzę do koła.

Wkrótce śmiertelnym błyśnie świt na niebie,
Od lubej wróci kochanek,
Ja jakem przyszła tak smutna od ciebie
Wracam do wód mych co-ranek.

O! może wkrótce męki swe skończę,
Skończę ich i u mogiły,
Znów się złączywszy już nie rozłączę
Na wieki z tobą, mój miły!!"—

Tak woła, pada, zakrywa lica
I w łkaniach gorzkie łzy leje,
I wciąż nad grobem jakby martwica,
Czuwa sama aż zadnieje.

Wśród nocnéj ciszy echa odbiły
Tony grobowéj piosenki,
Młodzian snem wiecznym śpi u mogiły,
Wiatr tylko powtarza jęki.

I znów gdy cicha północ zadzwoni,
Cień się spuszcza nad manowiec,
Klęka, wyciąga ręce, łzy roni
I zimny ściska grobowiec.

USTĘP PIĄTY.

Jeszcze wdzięk młodej kochanki księżyca,
Jak senne bóstwo nad obłoków puchy,
W cieniu drzémiących gwiazdek się prześwieca;
Jeszcze kołyszą zefirów podmuchy
Łoże srebrzyste porankowéj zorzy,
Aż bramy słońca poranek otworzy
I u stóp jego nocne mgły położy;
Ale już słychać wiejskich kurów pianie;
Z jego ostatniém, niewyraźném echem
Tłum Wołkojanek dzikiém pieniem, śmiechem,
W szyderczych tanach wyzywa świtanie.

Wnet milkną gwary, wiatr już nie szeleści,
Zaklęte miejsca biorą postać nową,
Umilkły pieśni... umilkł płacz niewieści...
Góry się ciszą powlekły grobową....

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Ledwo w odłamach promieni
Wpółdrzémiący księżyc zaśnie
I niewyraźnie, niejaśnie
Młody świt się zarumieni;

W dolinie wszystko umiera,
Kwiat koronę znów roztwiera,
I cudowny motyl-matka
Wylata z kielicha kwiatka.

Po nad kwiatkiem trzykroć śmiga,
Trzykroć wzlata, trzykroć siada,
I w mgnieniu oka odpada
Kwiat z korony, z pnia łodyga;

Pada, toczy się i dzwoni
Bryłą srebra, złota bryłą,
Aż spojony cudną siłą
Staje rydwan pośród błoni.

Jak wiatr lekkie, jak nurt wartkie,
Wołkojanki wietrznym wozem,
Spieszniéj niźli konie żartkie
Unoszą się nad wąwozem.

Pędzą, lecą nad doliną,
Wiatr—ich skrzydła, a ich konie—
Motyl-matka, a drożyną—
Szlak powietrzny po nad błonie.

Lecą, płyną coraz bliżéj,
Coraz bliżéj już topieli,
I nad ziemią niżéj, niżéj,
Coraz niżéj i—stanęli.

Z ramion zleciały im rąbki,
Spadły obsłonki dziewicze,
I jak drobne śronu ząbki
Świecą wdzięki tajemnicze.

W tém świt błysnął z-za-kurhanu,
Wód tonie prysły w bąbelki,
I w głąb drobniuchne muszelki
Posypały się z rydwanu.

A gdy piérwszy promyk świtu,
Wymknąwszy się z pod błękitu,
Spadł na powierzchnią rydwanu;
Jak łza w falach oceanu,

Tak się w odblasku promieni
Rozprysnął w blaszki swiecące.
Ztąd światło to dotąd lśniące
Ogniem i złotem się mieni.

Gdzież motyl-matka?—o dziwy!
Nad strumyki, nad potoki,
Jak strzała z łuku cięciwy
Smiga skrzydełkiem w obłoki,

I nad Wołkowyskie góry
Spuszcza się bóstwo-dziewica.
Słońce w czole, u stóp chmury,
Świtem raju płoną lica,

Z ramion złote skrzydło strzela,
A przez śnieżyste ramiona
Jasny włos spada do łona;
W ręku źdźbło strasznego ziela.

Ledwo nóżką gór dotknęła,
Roztwarta do głębi łona,
Otworem przepaść stanęła
Ziocąc gwar ludów miljona.

Na ich łono, w ich objęcia
Rzuca się bóstwo-dziewica,
I z niewinnością dziecięcia
Dłonią zasłania swe lica.

Rozjemcza góry mogiła
Trawą się zazieleniła,
Szczyt zaroślami się jeży,
A na szczycie kamień leży.

Ilekroć w wieczornej chwili
Wiatr z szumem drzewa pochyli,
Wnet z niezgłębionych gór cieśni
Wieją płacze, smutne pieśni,

Dzwonią dzwony;—w jęku, w łkaniu,
Słychać modłów dziwne słowa
Aż za północ—na świtaniu
Znów w górach cisza grobowa.

OBJAŚNIENIA.

(1) Znać Noe wiosłem zawadził
Gdy swój korab' tu prowadził.

Góra Wołkowyska, albo raczéj połączenie dwóch szczególnie gór, spojonych z sobą, przedstawia nieforemną wyniosłość z rozpadliną środkiem wierzchołka, którą możnaby raczéj za dolinę dwóch wyniosłości uważać. Wąwóz ten dał powód ludowi do mniemania, że musiał sięgać czasów potopu i pamiętać przejście przezeń arki Noego. Chociaż nie wiemy szczegółów o ówczesnéj marynarce i o użyciu wioseł przez Noego, podanie jednak mieć chce, że Noe żeglując po wodach potopowych, dobrnął i do gór Wołkowyskich, ale góry te miały być tak wyniosłe, że ich nie mógł ni ominąć ni przepłynąć, a więc wziąwszy wiosło, przeciął je tak szeroko i tak głęboko, iżby nie tamowały przejścia korabiowi.

(2) Z dawnych dawien wieść tém syta:
Że tu Szwedzi wojowali,
Górę z trupów usypali.

Od czasów najścia Szwedów na Ruś, w wielu jéj miejscach pozostały podania wojny w ogólności, lub bitw w szczególności. Gdziekolwiek widzieć stare okopy, wały, lub cokolwiek podobnego do fortyfikacyj wojennych, wszędzie one noszą pamiątkę Szwedzkiéj wojny, bez szczególnych zresztą wypadków i podań. W samym Wołkowyskim powiecie jest kilka takich miejsc, jako: Swisłocz, Łyskow, Zelwa.

(3) Łopienica.

Dziedzictwo Bułharynów; kościół z klasztorem Franciszkanów. Sławna odpustem w dzień Ś. Antoniego.

(4) Jak wicher co stepy zmiata
Za dziesiątą ziemię świata.

Te i tym podobne wyrażenia i porównania, przypowieście i przenośnie wzięte z powieści ludu.

(5) Co z rozjemczych skarg na wieki
Wyzionęli takie rzeki.

Bagniste stawy, i rozległe trzęsawice, podług zdań ludu, są mieszkaniem złych duchów, przychodzących na świat kusić człowieka i płatać mu figle. Wody te mia-

ły powstać z łez potępieńców, próżno opłakujących los swój.

(6) Buja wiecheć i kociuba
I *kosmyk staréj kądzieli*,
I owa broń wid'mom luba
Ożog—co wichrem przez chmurę
Niesie ich na *Łysą-górę*.

Wiecheć, kociuba, kosmyk kądzieli i ożog, cztery narzędzia dla rzemiosła czarownicy. Ona bez nich nie mogłaby nic zrobić, chociażby przez moc szatana poświęconą była w jego tajemnice. Dalsze strofy ustępu wskazują, co te godła czarownic mogły działać za samém dotknięciem do nich. Prawdziwe jednakże ich przeznaczenie było to, że czarownica za pomocą swego wiechcia mogła sprawiać, że w garkach mléko się warzyło, że opuszczały dom gady, przynoszące szczęście, że w chlebie robił się *zakalec* i t. p. Dla tego wszystkiego nie trzeba było czarownicy łazić do domów w postaci żaby-ropuchy, dość było pomyśléć, szepnąć i plunąć kilka razy na wiecheć. Kosmyk kądzieli mogła czarownica do tak delikatnéj nitki wyciągnąć, że się osłaniała nią jako siecią, i w tym stanie stawała się niewidzialną: udawała się na pastwiska i do chlewów, wydajała krowy, albo ściągała *kociubą* cedziłka, (które gospodynie, po wypra-

niu rozciągają w sadach i ogrodach) aby mając je u siebie, być zupełnie pewną odebrania mleka krowom. Kociuba (koczerha) miała jeszcze i inne swoje przeznaczenie. Najważniejsze jednakże, że zastępowała w razie potrzeby miejsce ożoga, to jest kija długiego, używanego do poprawiania w piecach, któren będąc przez to osmalonym, albo ze sławiańskiego ożżonym, wziął nazwę ożoga. Jest to sprzęt najpotrzebniejszy dla czarownicy. W przechadzkach nim się podpiera, a w razach wstępnego lub odpornego boju, używa go jak najdzielniejszego oręża. Jest podanie, że czarownica-baba wyzwała djabła do boju, aby położyć koniec jakimsiś sporom. Nieprzyjacioł rozdzielał płot, pleciony z gałęzi drzew, a wybór oręża był przy czarownicy, i ta uzbroiła się ożogiem, a djabłu na prędce podrzuciła widły. Acz przebiegły w swych sztukach nieprzyjaciel, nie postrzegł się jednak na fortelu, i rzucił się ku przeciwnicy chociażby przyszło i płot wysadzić. Lecz wkrótce widły uwięzły w płocie, a tymczasem wid'ma dosięgła przez płot djabła ożogiem, i tak go dotkliwie zażyła, że musiał z placu uchodzić. Jeszcze jest jedno przeznaczenie ożoga, co go wynosi nad wszelkie inne epiteta czarownic. On nosi ich przez komin, w powietrzu, na Łysą górę dla narad wspólnie odbywanych, lub dla sóbotek, wyprawianych

przez piekło dla czarownic i czarowników. Dla wid'my chcącej odwiedzić rzeczone miejsce, dość było usiąść na ożog jak na wierzchowca i cmoknąć. Jeśli zaś wid'ma robiła tę wyprawę *na łopacie*, to w takim razie ożog spoczywał u niéj w dłoni, będąc nieodstępnym towarzyszem dobréj lub złéj doli, bo i te boginie przesądów starych, ulegały także dobrym i złym losom. *Łysa-góra*, kędy był zjazd czarownic i czarowników, miała być gdzieś pod Kijowem. Tak przynajmniéj naznacza jéj miejsce wiele starych ludowych powieści. To twierdzenie podtrzymuje pozostałe dotąd w wielu miejscach nazwanie: *wid'ma kijowska*, oznaczające tem straszniejszą od innych czarownicę.

(7) Tuż chatka na kurzéj łapce.

Djabla chatka na kurzéj łapce, znajoma wszystkim prowincyjom Rusi Litewskiéj, i we wszystkich powieściach ludowych mieszkanie szatana stałe, naznaczone w chatce na łapce kurzéj. Nawet i sam on wyobraża się u nich zawsze na kurzych łapkach.

(8) —Z człeczych lędźwi sążniste
Ożog obraca pieczyste.

Wiadomo z treści Wołkojanek, że w chatce na kurzéj łapce mieszkała czarownica, matka wilkołaka. Powie-

ści ludu wyobrażają wilkołaków krwiożerczych, karmiących się ciałem ludzi, a pijących krew ludzką i smołę piekielną. Wilkołak w chęciach swoich i w istnieniu pół-człowiek, pół-szatan. W następnych zwrótkach widzieć można, że sprzęty domowe składają resztki ciał człowieka, lub ulubionych zwierząt i ptastwa, jako: kozy, kozła, gęsi. O oznakach świec zaklętych powiemy niżej.

(9) Ku pokuci stół zwrócony
Świeżym cedziłkiem nakryty.

Pokucie znaczy najpierwsze i najznakomitsze miejsce za stołem litewskiego chłopka, zwykle w kątku ubranym w obrazy świętych, N. Panny i P. Jezusa. Stół nakrywa się u wieśniaka obruskiem. Jedzą zwykle bez obrusa, a nakrycie jego oznacza ucztę, dzień świąteczny, lub przyjęcie gościa. Czarownice jednak nie ucztują na obrusie, lecz na kawałku płótna, używanym do cedzenia mléka po wydojeniu, zwanym *cedziłko*. Zdobywają go sposobem opisanym wyżéj.

(10) Suto w *krupniki* obfity . . .
. . . .
Kocioł świeżą krwią nalany
Wereszczaką się szepleni.

Wereszczaka, ulubiona potrawa litewskiego chłopka. Przyrządza się ze świeżéj krwi wieprzowéj i różnych

części świeżo zakłutéj i osmalonej świni. Szczególniéj używają jéj około Bożego Narodzenia, kiedy zwykle kolą wieprzów i przygotowują z nich całoroczną prowizyją. Mimo to jednak, padają ofiarą te zwierzęta w różne uroczystości domowe chłopka, a wtenczas wereszczaka także zajmuje pierwsze miejsce. Między napojami gorącemi, składającemi się z wódki (zwyczajnie na Litwie żytniéj, albo i kartoflówki, z których jedna i druga zwie się siwuchą) i piwa, najprzedniejsze bez wątpienia zajmuje miejsce *krupnik*.—Jest to wódka, przepalona z właściwą Litwinom intelligencyą, nienaśladowaną dotąd w żadnym kraju—zaprawiona miodem, imbierem, pieprzem, muszkatołową gałką i innemi bakalijami. Trunek ten zajmuje niepoślednie, albo raczéj prawdę mówiąc, pierwsze miejsce nawet u szlachty. Tam on doszedł do takiego stopnia wykształcenia i cywilizacyi, że nawet o rywalizacyją z nim nie śmie ubiegać się żaden likwor spirytusowy, dostępny najdelikatniejszym usteczkom. Zręczne w gospodarstwie i gościnne Litwinki, zrobiły z niego doskonałość, dotąd podobno nieudzieloną sąsiadom. Znawcy twierdzą, że produkt ten może wytrzymywać cały swój process chemiczny na wódce litewskiéj. Nie używa się jednak do tego stara litewka, którą zamożny gospodarz przekazuje

w spuściznie potomkom, strzegąc jej pilnie często do trzeciego pokolenia.

(11) . . . . . . kulbak grzbiety

. . . .

Do stolika spieszą pędem
Z parskiem, sapaniem i jękiem
Jak gdyby koń był pod łękiem.

Choroba końska, w której szlachetne to zwierzę tupa nogami, sapie, chrapie i mocuje się w nocy tak, że pot szumem się z niego wali, dało powód wieśniakowi do twierdzenia, że djabeł w nocy na koniu jeździ. W dowód tego ukazują omulane boki końskie. Mniemanie to utrzymuje się między ludem aż dotąd, i wieśniacy za najskuteczniejszy na to przepisują antydot: zakreślić w około konia krąg kredą, zrobić krzyżyki także kredą na obu jego bokach, grzbiet posmarować świecą łojową i poświęcić żłób święconą wodą, a wieszają także w stajni srokę.

(12) I straszna żaba ropucha
W posłaniu się tarza.

Czarownica przyjmując na się różne postacie, dostaje się zwykle do domów, w celu wypłatania jakiej sztuki, pod postacią ropuchy. Domowi zoczywszy ją przypadkiem, wcale nie zabijają, bo żaba mogłaby odżyć, a wtenczas niechybna czeka zaguba i domowych i gospodar-

stwa, lecz starają się tylko wyprawić ją z domu, wyrzucając za nią kęsek chleba.—Zabobon ten należy odnieść do czasów pogańskiej Litwy, kiedy Roupuże (żaba ziemna, ropucha) bogini mléka, była w szczególniejszém poszanowaniu, większém daleko niż wszystkie bogi domowe, jako to: Koboli, Gulbi, Kaukie, Barstuki, nawet piktuki i t. d. W mniemaniu tém utwierdza istniejący dotąd na Polesiu i we wszystkich błotnistych prowincyach zwyczaj chowania prawie w domach wężów, które przychodząc do misy mléka, zastawionéj przed dziećmi wieśniaka, wcale ich nie zastraszają i nie obrzydzają jadła.

(13) I związane krasną *życzką*
Przyrzeczenia już rozprzęgła.

Życzka, czerwona tasiemka z sukiennych nici lub bawełny, używana do zawiązywania koszuli mołodca wiejskiego i wiejskich kobiet. Biedny chłopek, a w starożytności może i wszyscy używali téj tasiemki do obwiązywania darów, przesyłanych narzeczonéj, kładąc w nie i sztuczkę téjże saméj życzki.

(14) Przasną duszę czuję tu.

We wszystkich ludowych powieściach, szatan w sprawach swych na świecie, lub człek któren zaprzedał mu

swą duszę, nazywa żyjącego jeszcze człeka *prisnaja dusza*, i posiada węch tak delikatny, że go wszędzie zwietrzyć może.

(15) Sobótki mózg przewróciły.

Pod artykułem o godłach czarownicy i o Łysej-górze wspomniano już o sobótkach. Lecz nie na saméj Łysej-górze djabeł zwykł wyprawiać assamble dla swych wybranych. Wszędzie jednak sobótki znaczyły wspólną zabawę wid'm-czarownic z czarownikami, na któréj staruszki i starce przybrawszy postacie dziewic i młodzieńców, oddawali się wszelkim rodzajom zmysłowéj rozkoszy.

(16) Zaklęte świece rozświeca.
Kreśli kręgi na podłodze,
Trzykroć narzuca *obierze*
I szepce *djable pacierze.*

Opisany w tym czterowierszu i w następującéj za tém zwrotce sposób czarowania na wieczny spoczynek, podają wszystkie prawie powieści ludowe podobnie i jednakowo. Każde zaczarowanie zaczyna się od kreślenia kręgów na podłodze, obchodzenia po kilkakroć i szeptania czarów czyli słów zaklętych, co zwykle się zowie pacierzami djablemi.—Zostaje nam tu objaśnić zabobon

o świecach zaklętych.—Mogą je posiadać nie sami tylko zaprzedani djabłu, lecz nawet prości rabusie i złodzieje. Utrzymuje się bowiem mniemanie, (nawet i dotąd) że świece zrobione z sadła, wydobytego z trupa człowieka, posiadają własność, że uśpiony wprzód innemi czary, o czém niżej, nie ujrzy nigdy światła palącéj się zaklętéj świecy, chociażby się przebudził z czasowego uśpienia. Śmiałek-złoczyńca dla dopięcia tego, w głuchą północ udaje się na cmentarz, dobywa z upatrzonéj wprzód mogiły świeżego trupa, odrzyna mu rękę, i wyszukawszy potrzebnego sadła, wraca rozpocząć fabrykacyją świéczek. Gdy już robota skończona i jest na celu ofiara, złoczyńca obchodzi z ręką trupa miejsce upatrzonego łupu. Za obejściem raz, drugi i trzeci wszystko usypia snem martwym, acz czasowym tylko; wtenczas złoczyńca śmiało dobywa się do wnętrza i rozpaliwszy zaklętą świécę, plądruje jak w własnym domu i zbiera łupy, lub zabija. Jak ten przesąd mógł być wkorzenionym, dowodzą dość wiarogodne opowiadania, że na podobnych uczynkach nieraz zatrzymywano złoczyńców, których wyznania sprawdzały zabobonne to wyobrażenie.

(17) Raz rok-rocznie przy strumyku
Cudowny kwiat jéj (paproci) rozkwita.

Paproć jest najulubieńszą djabłu rośliną. W jego ło-

dydze i liściach ma on główną kwaterę pobytu swego na ziemi. Poezyja ludu szczególniejsze też przypisuje jéj własności i cudnie dziwne o niéj prawi rzeczy. Zwykle jednak szatan w niéj odprawia swoje wesele w wigiliją dnia Św. Jana, 24 czerwca. Ktoby miał tyle śmiałości, żeby mógł samotnie i bez obawy, zrobiwszy w około siebie krąg czarodziejski, przesiedziéć noc tę całą w blizkości paproci, mógłby widziéć, nie będąc poświęconym nawet w tajemnice czarodziejstwa, i nie zaprzedawszy duszy swéj djabłu, jak czarni mieszkańcy piekła przybywają na gody w sześciokonnych karetach, tłumnie, huczno, z piekielnym wrzaskiem i muzyką, jak pojazdy znikają, a godownicy wchodzą do paproci i ucztują do świtu; a gdy nastaje chwila rozkwitnienia rośliny, wtenczas wszystko znika, kwiat się rozwija i wkrótce opada, a wschodzące słońce zaczyna grę swoją. Ztąd to i dotychczas powiadają, że na Św. Jan gra słońce o wschodzie. Lecz jakże byłby szczęśliwy, ktoby posiadał kwiat paproci. Wieśniak jakiś (podaje jedna ludowa powieść) przechodził przez krzaki w chwili kwitnienia paproci i dziwnym wypadkiem losu, kwiat jéj spadając z łodygi, trafił do chodaków wieśniaka. W jednéj chwili stał się wszystkowiedzem, i działo się wszystko co pomyślał; ale nieświadomy zkąd pochodziła ta siła, wrócił do pier-

wszego bytu niewiadomości skoro odmienił chodaki; a lubo potém odzyskał obuwie, któremu przypisywał tajemną cudowność, nie służyło mu jednak jak pierwéj, bo już w niém nie było kwiatu paproci.—Oto talizman, jaki mu przypisują powieści ludu.

(18) W nowym garnuszku raz, drugi, trzeci
Zielę czarownic mięszali,
Rychło osina płomień roznieci.

Nie sam tylko kwiat paproci posiadał czarowną siłę. Ona się zwała zielem czarownic i używaną była, stosownie do okoliczności, dla zaczarowania lub odczarowywania. Potrzeba było tylko wiedzieć, jakim sposobem ją przyrządzać. Jeden z tych sposobów, ażeby powrócić krowom odebrane przez czarownicę mléko, przyznają wieśniaczki następnie: Bierze się świeży, nowy garnek gliniany, napełnia się paprocią i innemi wiadomemi im ziołami, nalewa się wodą, zasklepia z wierzchu massą razowego chleba i stawia się do ognia. Ogień ten nie jest zwyczajnym w piecu lub na kominach. Kominek ma być z prosto wystrzelonym na dach otworem, jak zwykle i bywa w litewskich wioskach, a ogień się roznieca osowemi kołkami, które się umyślnie, równo i foremnie na ten cel wystrugują. Nim się skończy operacyja, to jest nim się w garku zupełnie wygotuje woda, czarownica

chociażby była najdaléj, musi przyjść sama i prosić o zgaszenie ognia. Potrzeba jednakże wytrwałości w tém przedsiębierstwie. Zdarza się bowiem, że za zaczęciem operacyi, czarownica posyła strachy, aby zmusić do odstąpienia od ognia i zagaszenia go.

Zarzucono mi, że kochanka na grobie, w nocy, zbyt poetycznie i zbyt rozwlekle rozwodzi swe żale, przypominając szczegóły przeszłości. Ustęp ten jednak wskazuje na zwyczaj starodawny, wspólny większéj części ludów, opiewania cnót zmarłego, albo przywodzenia najdrobniejszych szczegółów z jego życia. Jeszcze i teraz na Rusi można zauważać, jak żona na pogrzebie męża przywodzi całe z nim pożycie, jak matka we łzach wspomina roztropność i cnoty dziecka i t. p. To niech będzie odpowiedzią tymczasem na wspomniony zarzut

---

KILKA

SONETÓW WARSZAWSKICH

(Z ALMANACHA W RĘKOPIŚMIE.)

ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE

W WIECZÓR

Samotny, oddalony od rodzinnéj strony,
Tęskniąc śród wrzawy miasta, pośród roztargnienia,
Z jakiem-że uniesieniem witam drzew tych cienia
I siadam przed *kaskadą* w dumach pogrążony!

Wieczór—szmer wody zlał się w harmonijne tony—
Prysnęły drobne krople w tęczowe odcienia
I spadły—znów *kaskada* wznosi się—zapienia—
I znów prysnęły drobnych kropel milijony.

Szumią liścia wzruszone wieczoru oddechem—
Księżyc wszedł, twarz ku gwiazdkom obrócił z uśmie-
chem,
Spójrzał—puste jak wczoraj drzémią wskróś aleje,

I wszystko monotonnem gra jak wczoraj echem...
A nam—nie wróci *dzisiaj* gdy *jutro* zadnieje
I w przeszłość się zamienią dzisiejsze nadzieje!

WIDOK Z NOWÉJ DROGI NA WISŁĘ.

Najpiękniejsza z wód polskich Wisła-krasawica—
Kiedy z *Nowego-zjazdu* spójrzysz do jéj stoków,
Jak młoda warszawianka od ciekawych wzroków
Dno zasłania mgłą modrą, nurt falą pochwyca.

Ale gdy noc zapadnie, wtenczas wód krynica
Otwiera pierś łubieżną, a z jasnych obłoków
Schodzi srebrny król nocy do modrych potoków
I w drżącéj wód głębinie jasne muska lice.

Stary się *zamek* wsparłszy na *terasu* barki
Pogląda obojętnie na wód zalecanki;
Nowa-droga olbrzymie przeskakując arki

Ku Wiśle niesie lekkie stopy warszawianki,
A z głębi wód burzliwych szemrzące syreny
Świeżych ofiar wylewu wspominają treny.

SZWAJCARSKA DOLINA.

Ktokolwiek ku *Łazienkom* niesiesz skore kroki,
Gdy *Nowy-świat* zalega w około lud mnogi,
Wszedłszy w głębie *Alei* zwróć się w prawo z drogi
I podziwiaj *Szwajcarskiéj doliny* widoki.

Olbrzymi szczyt Helwetów nie sięga w obłoki,
Za to drzewa roskosznie zaległy rozłogi,
Drobne drożki wężykiem padły im pod nogi,
To w głąb się wiją, to pną się na wzgórek wysoki—

W dolinie błyszczy chatka—jak chińska pagoda
Gołębnik w niebo czoło wystrzelone trzyma
I pstremi na dolinę pogląda oczyma—

A gdy nocą w *labirynt* wszedłszy para młoda,
Prócz drzew, dróżek, księżyca, innych świadków nima—
Wtenczas istna w dolinie szwajcarska swoboda!

„TO ONA."

RANEK U WÓD MINERALNYCH.

Zaledwie ze snu ranek obudził się młody
I wietrzyk strząsnął z liści srebrne pereł rosy,
Ledwo miasta wpół-śpiące ozwały się głosy,
Tu już tłum—brzmi orkiestra—lśni wybór urody.—

Rzuciło miękkie puchy dziecię pieszczot, mody,
Tak wcześnie—i tak strojnie! W takim ładzie włosy!
Kibicie jak mumije wpół przeciętéj osy,
Aż strach!—a wszystko spieszy, tłumi się do wody.

Patrz—ten szal oranżowy jak ci się podoba?
Ot spadł—zasłania kibić lecz odkrył ramiona...
Tamta mija nie patrząc... smutek czy żałoba

Wzrok olśnił—twarz zasępił?—mijajmy ją oba.
Któż to zwrócił w aleje? żar jéj bucha z łona—
Wskróś spójrzała... wzrok zawisł... a, znam ją—„To ona."

ROZJEZDNE

14/26 Lipca 1843 r.

Wiersz przypisany dawnym kolegom

BIAŁOSTOCZANOM.

Przestań płakać, przestań szlochać,
Idźmy każdy w swoją stronę...

M.

Czas płynie jak woda w rzece;
Jak godzina po godzinie,
Tak dzień po dniu schodzi, ginie;
Ludzie goreją jak świece,
A ledwo spójrzysz oczyma,
Wiatr dmuchnął—już ich nima...

z Rossyjskiego.

Słońce pałało jaskrawo,
Aż znużone w dziennym biegu,
Zwolna spiesząc do noclegu,
Rozlało się złotą lawą,

Wstrzymało swe koło—
Na łąki i błonie
Spójrzało wesoło
I spadło w wód tonie.

Dawno, dawno po zachodzie,
Cisza nocy świat zalega—
Tylko w domku przy ogrodzie
Wrzask i hałas się rozlega;

Słychać śpiew z brzękiem,
A światło aż do dnia
W okienku maleńkiem
Błyszczy jak pochodnia.

Już to trzecia noc ubiega
Jak młódź bawi bez znużenia,
Ale trzecia noc ostrzega
Bliską chwilę rozłączenia.

Dzisiaj tak ochoczo
Spijają przy stole,
A jutro nie zoczą
Druha już w swym kole.

Spójrzeli smutno do koła,
We łzach stanęła źrenica,
Oniemiała pierś wesoła
I smutek pociągnął lica;

Bo jutra już bliscy,
A jutro na wieki
Rozbiegną się wszyscy
W kraj różny—daleki—

Był w tłumie młodzian milczący—
On jakby uczty nie dzielił—
I pił i śpiewał niechcący
I nie chcąc zda się weselił.

Aż długo tłumiona
Spadła łza w szklanicę
I żal z głębi łona
Wystąpił na lice—

I powstał nagle z-za-stoła—
Za nim każdy wstał ochoczy—
A u wszystkich śmiałe czoła
Choć zamglone—bo w łzach oczy.

I każdy wychyla
Kielich—w kielich brzęka—
Napełnia co chwila—
Chórem brzmi piosenka:

IMPROWIZACYJA.

. . . .

Kto z kolei przeznaczenia
Czas przeżył z druhem prawdziwym
I zostawia łzę wspomnienia—
Czyż ten zwie się nieszczęśliwym?
A więc bracia, dalej w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Chór.

Nuże bracia! dalej w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

W innéj ziemi, w innym świecie
Wy spotkacie druha, brata...
A ja biedny—oh, czy wiecie,
Jak smutno kto sam śród świata!
Więc choć dzisiaj razem w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Chór.

Nuże bracia, dalej! w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Żal nam kraju, żal nam życia
Bez burz, gromów i powodzi—
A *wczas* cichego ukrycia
Kto nam wróci, kto nagrodzi?
W pamięć *wczasu*! daléj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Chór.

Wiwat *wczasy*! dalėj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Błyszczy gwiazdka, wiatr powiewa
Wam z północy, mnie z zachodu—
Piękna łzami się zalewa—
Serce jąka pieśń rozwodu—
Jeszcze chwilkę—dalėj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Chór.

Zdrowie pięknéj! dalėj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Tam wam Litwa cna, bogata
W dziengi i mężów nielada—
Wam—wam nagrodzi się strata—
Zmiana szczęście zapowiada!

Wiwat zmiany! daléj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

C h ó r.

Wiwat zmiany! daléj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Tam wasze siostry i córy
Lepsze czeka przeznaczenie—
Ale dla mnie czyż u któréj
Pozostanie choć wspomnienie?
Któż mię wspomni?! daléj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło.

C h ó r.

Wspomną wszystkie—daléj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Zmuszeni kraj ten porzucić
Jutro pójdziem w wsteczne drogi!—
I pocóż mamy się smucić?
Niech nas szczęsne wiodą bogi;
Bądźmy zdrowi! daléj w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Chór.

Bądźmy zdrowi! dalej w koło!
Pijmy, śpiewajmy wesoło!

Nad brzegiem Narwi, u ruskiéj rogatki
Błądzi cień jakiś wiotki i wspaniały...
Umilknął wietrzyk, fale szmer wstrzymały
I w górze gwiazdki, nieme zjawisk świadki,
Przyćmiły wzrok swój z podziwu i trwogi...
Lecz kędyż błądzi bez celu... bez drogi...
Cz. mu zasłoną kryje swe oblicze?
Czy gwiazd się sroma że z oczu łzy płyną?
Omija szose, most, domki strażnicze
I idzie w prawo—na łąkę—po kwiatki—
To zwija wieńce, to wieńce rozwija
I niezabudki, fijałki, bławatki
Drobniuchną rączką układa w wiązanki,
W pamięć dnia tego, co łzą się odbija
W obecnéj chwili, a nim wznijdzie zorze,
Odbije echem zabytéj kochanki..

. . . .

Ah! to ty luba—tu—i o téj porze!...

. . . .

Widzisz wierzby płaczące, które Narew dzieli,
Choć tak jedna od drugiej brzegiem rozdzielona,
Wzajem jednak ku sobie ściągają ramiona—
To obraz myśli moich—moich przyjacieli.
A tam—patrzaj—na srebrnym wypłynął obłoku,
Pełen królewskiej barwy i pełen uroku,
Zadumany kochanek wśród niebios przestrzeni.
To uśnie w ćmach przejrzystych, to za chmurki wpłynie,
Spojrzy smutno, to śmiechem gwiazd się zarumieni...
Luba! i ja jak księżyc wciąż za tobą gonię
I jak marzyłem będę marzył w obcéj stronie,
A nim cię tutaj, może na wieki, porzucę,
Pozwól niech na rozstanie jeszcze raz zanucę.

O luba! bywaj mi zdrowa!
Dzionek się zgubił w wieczorze,
W około cisza grobowa,
Cicha pogoda na dworze,
A nad nami księżyc tylko—
Bywaj mi zdrowa Marylko!

Widzisz na niebios błękicie
Dwie gwiazdki co światło ronią—
Coraz bliżéj siebie gonią,
One się złączą o świcie,

My się nie połączym tylko—
Bywaj mi zdrowa Marylko!

Szczęśliwy przy czyim zgonie
Luba słodką łzą zapłacze,
Cyprysem otoczy skronie—
Ja cię nigdy nie obaczę.
A ty może westchniesz tylko—
Bywaj mi zdrowa Marylko!

Westchniesz, a to westchnienie
Swawolny wietrzyk rozwieje
I wtrąci go w zapomnienie,
Tak jak rozwiał me nadzieje,
Co z pierwszą urosły chwilką—
Bywaj mi zdrowa Marylko!

Bije chwila rozwodowa,
I przeszłość w niepamięć grzebie.
Bądź mi zdrowa! bądź mi zdrowa!
A gdy dziś utracam ciebie
Ty mię czasem wspomnij tylko—
I bywaj zdrowa Marylko!

Nad brzegiem Narwi, u ruskiéj rogatki
Dawni koledzy we łzach się rozstali
I nieużyte kielichy strzaskali,
Kiedy w nich wyschły szampana ostatki.
Umilkła wrzawa, drużnych ust płomienia
Stopiły słowa—tylko dusze wrzały.
I mowę uczuć i nieme życzenia
Tylko uściski druhów powtarzały,
A łzy rzewliwe i skinienia w dali
Uniosła Narew' na spokojnéj fali.

Z powodu przypisania niniejszego wiersza Białostoczanom, nie od rzeczy będzie rzucić słów kilka o Białymstoku, owym Wersalu podlaskim, mieście najpiękniejszém niegdyś w swojéj prowincyi.—Koleją rzeczy ziemskich Białystok dorabiał się sławy *z niczego* i dosiągłszy najwyższego szczytu, umieszczony w tytule CESARZA Wszech Rossyi i wyniesiony do rzędu miast gubernijalnych, przeszedł następnie, że tak powiem, na kolonniją fabryk i fabrykantów. I dobrze mu z tą zmianą.— Cofając się o dwieście lat nazad,

Białystok był wioseczką prywatną, własnością Wiesiołowskich, z których Krzysztof Marszałek Wielki Litewski, przy zejściu swém bezpotomnie, w 1637 r. zapisał go na utrzymanie zamku Tykocińskiego, co też i Sejm 1646 roku potwierdził; a następnie chodził Białystok za swym panem, starostwem Tykocińskiém, dzieląc jego losy, aż do czasu kiedy Braniccy zawiesili na wieżach Białostockiego zamku familijne swe herby i podnieśli go do rzędu miast. Wprzód jednak, na mocy przywileju Stefana Batorego w 1661 r. dostał się Stefanowi Czarnieckiemu, jako wieś rzeczonego starostwa, a córka Czarnieckiego, Aleksandra, wniosła go w dom Branickich, którym właściwie winien swój wzrost i sławę nazwy „Wersal podlaski."

Wśród uśmiechającéj się okolicy, na niewielkiém wzgórzu, leży Białystok o 28 od Warsza-

wy a 12 mil od Grodna, w odległości 12 werst od Żółtek. Jak stara kokietka, opuszczona od dawnych wielbicieli, zawsze wyświeżona i uśmiechająca się, nęci on jeszcze dotąd oko wędrowca i mimowolnie obudza w nim myśl, jak musiał być ładnym i ożywionym w szczęśliwszych dla niego czasach, kiedy rozkazywał całej prowincyi jako stolica gubernii; lub wtedy kiedy w odleglejszéj jeszcze przeszłości w murach jego zamku brzmiały uczty, biesiady swawolnéj i próżnéj magnateryi. Wiele zaiste wspomnień historycznych posiada zamek tutejszy: od Listopada 1726 do 11 Lutego następnego roku bawił tu August II u Jana Kazimierza Branickiego, Chorążego Koronnego i w czasie pobytu swego szczęśliwie uwolnił się od gangreny, która mu zagrażała śmiercią. Tenże król powtórnie tu przebywał w Sierpniu 1729 r. Położenie Bia-

łegostoku między Warszawą i Grodnem, gdzie się odbywały Sejmy, nietylko Zygmunta II sprowadzało do tutejszego zamku. Odwiedzali go i następni królowie, a także znakomitsi panowie. W 1744 gościł tu dni dni kilka u Jana Klemensa Branickiego po dwakroć August III. z małżonką i dwoma synami. Toż samo powtórzył w następnym 1752 r. W tymże czasie byli tu posłowie: rossyjski, angielski i francuzki. W 1755 r. zjeżdżał tu poseł turecki z doniesieniem o nowo wybranym sułtanie i ponowieniem przyjaznych stosunków z Polską, a oczekując przez 3 tygodnie, w Kwietniu miesiącu wyjechał do Wschowy, gdzie był spodziewany król z Drezna. W 1759 przez sześć dni odprawiały się biesiady i zabawy myśliwskie dla królewicza Karola, przejeżdżającego do Kurlandyi. W tym zamku książę Józef Aleksander Jabłonowski

doręczył od króla Hiszpańskiego order złotego Runa ówczesnemu dziedzicowi Janowi Klem. Branickiemu Kaszt. Krak. H. W. K., który umarł tu 9 Października 1771 r. W 1777 r. otworzono szkoły podwydziałowe o trzech klassach. 31 Lipca 1780 jenerał Jędrzéj Mokronowski witał tu imieniem króla przejeżdżającego inkognito przez Białystok, pod imieniem Hr. Falkensztein, Cesarza Józefa II. Najświetniejszy jednak czas dla zamku Białostockiego był pod panowaniem Stanisława Augusta, którego siostra Hetmanowa Branicka zamieszkiwała ulubiony pałac. Za jéj to właśnie czasów Białystok zwał się Wersalem Podlasia. W nim lubił przebywać i bawić się Stanisław August. W 1793 po dwakroć tu przesiadywał od 11 do 21 Kwietnia i od 14 Maja do 11 Czerwca. Przy zejściu przedostatniego wieku Białystok był w posiadaniu pruskiém, a pod

panowaniem Rossyi od 1808 do 1843 rozkazywał obwodowi złożonemu z Białostockiego, Sokolskiego, Bielskiego i Drohickiego powiatów, i rządził się do ostatnich prawie czasów wyłącznemi prawami. Pierwszym rządcą i urządzającym obwód był Senator Tels, a poczet Gubernatorów jego zakończył Rz. Rad. Stanu Atanazy Hunaropuło. W 1843 roku zwinięto obwód i cztery jego powiaty wcielono do gubernii Grodzieńskiéj, a urzędnicy byłego obwodu otrzymali tranzlokacyją do Kowna, gdzie utworzona nowa stolica Kowieńskiéj Gubernii. Odtąd Białystok jest tylko stolicą powiatu. W zamku jego po Branickich oddawna nabytym na własność Cesarską z należącemi doń dobrami, od dziesięciu lat przeszło mieści się Instytut wychowania panien. Szlachetniéj dziś mury jego służą dobru ogólnemu niż niegdyś zbytkom i przepychowi możnych.

Ogród, sławny pod nazwą dolnego i górnego, obwiedziony obecnie wyniosłym murem, służy za ustroń do przechadzki młodych wychowanek Instytutu. Zamek sam, niegdyś nad trzema połączonemi stawami, dziś poglądа tylko na jeden nieco obszerniejszy, a leżący od strony kościoła; wyschły oddawna, zamienia się na bulwarek.— Po za ogrodem w lewo ciągnie się park długi i szeroki, zwany zwyczajnie Zwierzyńcem. Brama wchodowa i baszta zdaje się zostały bez zmiany, a sam zamek przerobiony podług potrzeb instytutu.

W obecnym stanie, miasto nie straciło zdaje się nic ze swojéj piękności od czasów gubernii. Tak samo zawsze suche, skromne i uśmiechające się. Tak samo brzęczą porządne bruki pod stopami przechodnia na Bojarach, Warszawskiéj i Wasilkowskiéj ulicy. Taż sama ulica pięknemi

lipami prowadzi do kaplicy Śgo Rocha, gdzie obrane mieszkanie dla zmarłych, na pięknej, zarosłéj drzewami górce, jest jednem z najpiękniejszych okolic miasta. Oprócz kaplicy ś. Rocha jest jeszcze fara, po Misyjonarski kościół pięknie zbudowany z klasztorem i zabudowaniami w dobrym stanie. Prócz tego, Klasztor jeszcze Siostr Miłosierdzia. Do znakomitszych bu dowli należy dom rządowy byłego Rządu Gubernialnego; i wiele innych prywatnych, a w tych liczbie zajezdny dom z mieszkaniem właściciela Icka Zabłudowskiego, znanego prowincyi całéj jako posiadacza znacznego majątku i pięknéj synowéj. W jego-to właśnie domie towarzystwo miasta i całéj prowincyi oddawało się zabawom i weselu na resursach, z których tak wiele nie jednemu zostało pamiątek..

Żegnam cię kochane miasto! świadku pięknych

dni mojej wiosny, spędzonych roskosznie, swobodnie! Odgłos maszyn fabrycznych, rozlegających się po gmachach, gdzie niegdyś skrzypiały pióra lub brzmiała wesoła muzyka, i szepleniły ciche szepty miłości, nie zatrą w sercu drogiej przeszłości, a oddalenie nie odda zapomnieniu tego gościnnego przyjęcia, jakie osierociały tułacz, szukający karyjery po świecie, znalazł na łonie przychylnego obywatelstwa tej prowincyi. Żegnam cię kochane miasto! pozdrów odemnie Markową górę i poważny na niej młyn wietrzny, Białostoczek, do którego już sięgasz swemi ulicami, a szczególniej cmentarz ś. Rocha, kędy spospoczywa nić zerwana, przywiązująca mię przedtem do życia. Tam przychodzień spoczął na gościnnej ziemi i bez łez, pożegnania, jak kropla wody po powodzi, spłynął w głąb rozjemczej ziemi niepowrotnie; jak cudzoziemiec przytulił się do

Jadźwingów piersi, i śpi cicho od nikogo nieznany, ni żałowany. Pokój twym cieniom kochany Józiu! Stokroć szczęśliwszyś ode mnie! Rozchodzą się i pękają ogniwa maluczkiéj rodziny... jedno za drugiém kroplami ścieka do grobu, a kiedy ostatnia kropla wszystkich młodszych ode mnie wsiąknie do mogiły — któż wtenczas nad moim grobem łzę uroni?! . . . . . .

Ale odwróćmy oczy od tych miejsc tak smutnych i tak ponętnych. Kto szuka wesołych natchnień, kogo nęci życie, niech przebieży po szose ku *Żółtkom*, i ku *Wygodzie*, niech szuka natchnień na przedmieściach *Białostoczku*, lub w *Antoniuku* i jego lasku, lub w roskosznym zwierzyńcu... a potém, kiedyś, w oddaleniu będzie mógł przypomnieć sobie

Tak niegdyś żyłem w mieście,
Stolicy nad tą krainą,

A której może zaginą
Wkrótce dzieje i powieście;
Ale u mnie nie zaginie
Pamięć druhów tego kraju,
Pamięć o lubéj krainie,
Wspomnienie z młodości maju.

. . . .

Czas płynie jak woda w rzece,
Ludzie goreją jak świece,
A ledwoś mrugnął oczyma,
Wiatr dmuchnął już, ich niéma...

NOKTURNY.

Dawno, już bardzo dawno – dziś nie pomnę wcale—
Śniły mi się sny dziwne, sny przestrachu, trwogi—
Dziś snów tych nie pomnę, ale w ideale
Mar tych błąka się dotąd cień przeszłości drogi....

. . . .

I.

Krzyk się rozległ po salach, korytarzach gmachu,
I tłum przypadł na miejsca jak zwierz w legowisko,
Gdy głodem, bólem zdjęte wściekle ryknie lwisko
A las powtórzy echo trwogi i przestrachu.

Czy gore? czy drży ziemia od złości zamachu?
Czy idzie anioł śmierci? lub piekieł ognisko
Bucha na świat?—niestety! koniec świata blisko—
Wiatr świszcze—syczą gady—wrony kraczą z dachu—

Z wichru rośnie huragan—wzlata sęp z poczwarki—
Kluje dziobem, ćmi oczy sążnistemi pióry
I dawno gnieść przywykły słabszych braci karki,

Spadł na mnie, — chwytam — gniotę — podnoszę nad barki—
Ciskam—wtém się ocknąłem... wkoło mrok ponury
A w sercu—sęp-widziadło zostawił pazury.—

II.

Ot znowu na mnie koléj i znowu z kolei
Nadchodzi noc bezsenna ze swemi widziadły.
Staje ubiegła przeszłość jako cień wybladły,
Teraźniejszość bez życia, przyszłość bez nadziei.

Chciałbym usnąć—sen słodki powieki mi klei—
Lecz jakież to czarne mary w koło mnie osiadły?
Wąż do ucha coś szepce, padalec zajadły
Ściska szyję, a w sercu czuję żądło źmiei.—

Precz stąd gady nikczemne! zostawcie mi serce!
Ja chcę żyć życiem wyższém nad poziome płazy;
Ja świat rozdmuchnę w tajnéj uczuć mych iskierce.

Wolę nędzę, niedolę, niż żyć w poniewierce...
Biedny nieczuły, ale biedniejszy sto razy
Kto życie pełne życia pędzi między głazy!

III.

Jeśli widziałeś walkę nieszczęsnego z losem,
Kiedy duma szlachetna próżno walcząc z wstrętem
Słabnie,—nie hańbą zgięta, lecz zalana mętem,
Głupstw i przewagi przyciśniona stosem;

Gdy niczém niestrudzona wzlata nad chaosem
I z uśmiechem bujając jak duch nad zamętem,
Wzgardą płaci za wzgardę, z oburzeniem świętém
Budzi skargę myślami choć nie skarży głosem...

Jeśliś zdolny to pojąć—o, uczujesz snadnie
Jakiéj mocy potrzeba ducha i rozumu
By godnie nad gmin wznieść się i otrząść się z tłumu.

Szczęśliwy! kto sam sobą uczuciem swém władnie,
Ale stokroć szczęśliwszy kto starłszy się z losem
Dumne stawił mu czoło i nie padł pod ciosem.—

IV.

Jeszcze jedno czuwanie—bodajby ostatnie!
Jak mucha gdy przypadkiem w sieć pająka wleci,
Widzi świat z jéj przezrocza i plącze się w sieci,
Aż pan więźniów na ucztę wezwie ją bezpłatnie.

Lecz ja — ja, wszak samochcąc w zdradne wpadłem matnie,
Dla znikoméj błyskotki, co tak marnie świeci,
Dla łakoci, co nęci próżnych... głupców... dzieci...
Zgoda więc losie! dajmy sobie dłonie bratnie.

Kiedy oko Argusa ciśnie na mnie strzałą,
Okiem w czoło mu strzelę, aż zmruży źrenice—
Kiedy Boreasz ryknie—ocz mych błyskawice

Wstrząsną, gromy słów zgłuszą ziejące krzyk działo...
A wśród walk, cierpień, zimne wciąż zachowam lice,
Bo któż cierpiał dość, by więcéj cierpieć nie zostało!!

V.

REZYGNACYJA.

Pośród fal rozkukanych nienawiścią, zdradą,
Puszczam słabą łódź życia bez steru, sternika.—
Jakaś tęsknota, trwoga duszę wskróś przenika,
Gwar się wzmaga — dzień zgasnął—księżyc wschodzi
blado—

Nieśmiało puszczam żagle, bo jak sępów stado
Tropi mię zawiść, duma; wszędzie mię spotyka
Ironiczny wzrok, uśmiech,—twarz dwuznaczna, dzika...
Więc się poddać straszydłu? czy walczyć z zawadą?

Śmieléj chłopcze! Dni przeszłe jak chwile noclegu,
Jak popas w drodze życia śród cichego wczasu—
Prawda że tutaj burza—lecz gdyś w przykrym zbiegu

Zdarzeń przeszłych był mężnym, to jeszcze zawczasu,
Przebiegłszy nowy zawód, staniesz do popasu;
A kiedyś—da Bóg—spoczniesz spokojniéj u brzegu.—

17 Lipca 1843 r.

VI

[illegible]

Pośród fal [illegible]
Puszczam [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Niekiedy to [illegible] żagle, bo jak sępów stado
Tropi nie [illegible] wszędzie mię spotyka [illegible]
[illegible]
Więc się poddać [illegible] czy walczyć z [illegible]?

Śmiało [illegible]
Jak popas, w drodze [illegible]
Prawda że [illegible]

Zdaniem [illegible]
Przebiegłszy [illegible]
I [illegible]

[illegible]

UTENES

ŚPIEW HISTORYCZNY

Z DZIEJÓW STAROŻYTNEJ LITWY

(Z RYCINĄ.)



„Od nich niemieckiem uczciwie ci służę.” (str. 147).

Gdy pod Rodempojs przez zdradę Westharda
Poległ Swalgitas, a *Peskji*, *Numei* (1)
I *Kielo—Dewas*, *Wiessas—Kielas* wzgarda (2)
Dotknęła Litwę w złych losów kolei,
Gdy słodkie *Dajnas* zmieniły się w łkanie, (3)
Osiadł praprawnuk Dowszprunga w Ucianie.

Utenes boski, *Dangerutem* zwany
Krwią Semigallów zemścił zgon rodzica,
Ledwo nad Dźwiną przez zakon wstrzymany,
Szedł w pomoc kędy *Wasila* dzielnica,
Aż wkrótce sojusz z niedołężnym mężem
Zerwał i Rydze pogroził orężem.

Albert zawistnym wskróś poglądał okiem,
Jak *Kawas* Litwy po sąsiadach gonił, (4)
I ogniów *Znicza* olśniony widokiem (5)
Gdy Wsewołoda namową nie skłonił,
Naszedł go, zniszczył przednie miasta wieże
I przeciw Litwy wymusił przymierze.

Kiedy tak przemoc rwie związki rodziny,
Utenes silne wyciągnął ramiona—
Semigal, Eston, Łotwa i Rusiny
Znów się zbiegają pod *Gajdis* znamiona; (6)
Królik Kuroński przodkuje ich znakom,
Niesie zagładę Rydze i Krzyżakom.

Okryła rzekę czarna chmura łodzi
I gdy w bojowym szyku wyjdą roty,
Tarcze jak lawa śnieżystéj powodzi
Igrają z słońcem i rzutnemi groty;
Ich blask rażący w nurtach sinéj Dźwiny
Błyszczy odbiciem zniszczenia—ruiny—

Nim pod mur ciężkie zatoczą tarany,
Ściągną drabiny, roznieca ogniska
I szturm przypuszczą—znak odwrotu dany

Żołnierz ucztuje w miejscach bojowiska,—
Drży krzyżak w mieście, a strach w Litwę wciela
Głos dzwonu z wieży Matki Zbawiciela.

Zabrzmiała trąba—znów się żołnierz dźwiga—
Brzmi hasło boju na Niemców zagładę—
Lecz jakaż w górach zbrojna jazda śmiga,
Że *Lamechinach* znów zwołuje radę,
Jakby *Brehkiny* zląkłszy się widoku (7),
Stanął—i z miejsca nie śmie ruszyć kroku.

Stary—niezdolny, albo zdradę knuje—
Próżno Semigal, powstaniec z Tojredy,
W nowych posiłkach zwycięztwo zwiastuje—
Wódz stał i dumał, i dumał, aż wtedy,
Gdy silne Rydze posiłki przybyły,
Odszedł i sypał poległym mogiły.—

Nie tak Utenes poczynał na Litwie.
Tam go *Ligiczus* z Rycerstwem skojarzył (8),
I *Łaybegelda* po Sekalskiej bitwie, (9)
Rozniosła sławę jaką *Kawas* darzył;
Tam wkrótce włócznie, zmienione w znak zgody,
Pod Kukenmojzen rzucono do wody.—

Tam włość *Trykacya* czuje miecz zniszczenia—
Thalibad w więzach już za Gojwą rzeką—
Czuły syn jego i *Bertold* z Wendenia
Gotują pogoń—Wstrzymaj krok Romeko!
Póki u jeńca wróg nie wydarł duszy,
Jeszcze on wolny i sam więzy skruszy.—

Na Rusi wówczas Światosław panował—
Z nim Dangeruta łączył sojusz bratni,
A tylko chytry Niemiec zdradę knował,
I myślał jakby do zdradzieckiéj matni
Wpędzić książęcia, gdy o swym narodzie,
O nim, o Rusi radził w Nowogrodzie.—

Więc, kiedy książę w nielicznym orszaku
Wracał z gościny z bogatemi dary,
Wróg go wytropił na publicznym szlaku,
Gwałt prawu ludów!—zbrojnemi Rajtary
Wzięty bezbronny książę do Wendenia,
I z dziką zemstą wtrącon do więzienia.

W ciemném podziemiu sławnego narodu
Wódz odpoczywał, mocował okowy,
Których ni okup bogatego rodu,

Ni kniaziów Rusi ościennéj umowy
Nie mogły skruszyć—Mistrz się jeszcze boi
Jeńca w okowach, aż się krwią napoi—

Raz w północ głuchą kogoś w ciemne mury
Czarna straż wwiodła—Wrzeciądze opadły—
Rozległ się skrzyp ich długi i ponury,—
Zbudził się więzień cierpiący—wybladły—
A gdy posłyszał dźwięk ojczystéj mowy,
Drżąc do przychodnia temi zagrzmiał słowy:

„Ktokolwiek jesteś: *Gulbi*, (10) *Markopole*, (11)
Albo posłannik *Kaukiów*,(12) czy *Barstuków*, (13)
Czyli *Menula* (14), *Magila* (15), *Kobole*, (16)
Choćby *Giristys*, (17) najgorszy z *Piktuków*, (18)
Witam cię gościu, gdy z *Praužima* woli (19)
Przyjściem swém ziomka pocieszasz w niedoli."

— „Jam *Ewark*" (20) odrzekł „*Lethui* bogini, (21)
Tu cię *Giwojtis* (22) strzeže, a *Raûpuže* (23)
Do bóstw się w Dungas za tobą przyczyni;
Od nich niemieckiem *miecionés* ci służę" (24)
— „Niemieckiém"! krzyknął „o! niech raczéj zaraz
Za wzgardę Peskji zniszczy Niemców *Maras!*" (25)

To mówiąc czarę zatrutą wytrąca...—
Umilkło wszystko—zamek i krużganek
Osiadła znowu noc śmiercią ziejąca,—
A kiedy *Aussra* zapaliła ranek (26),
Leylas ostatnie niósł już więźnia tchnienie—(26)
Zgon samobójcy odbiło więzienie.—

OBJAŚNIENIA.

Utenes, wspomnienie starożytnych dziejów Litwy i Rusi, związanych z dawien dawna stosunkami przymierza i pokrewieństwa. Utenes pochodził z rodu Dowszprungów. Ojciec jego Swalgitas, przez zdradę Westharda królika Semigalów, z zasadzki, ze złamaniem wielce w owym czasie poważanych praw gościnności, zabity 1204 r.—Kroniki zgon jego podają jako epokę ogólnej żałoby na Litwie. Po zamordowaniu Westharda, syn jego Utenes objął rządy

Litwy i powodowany zemstą wyprawił się na Semigallów zimową porą 1205 roku, poraził ich na głowę, zaledwie wstrzymany na prawym brzegu Dźwiny przez Mistrza Rycerzy mieczowych Winnona. Tegož jeszcze roku, Utenes posiłkował Księciu Połockiemu Wasilowi, spokrewnionemu z znakomitym domem Palemona, przeciw Izeskowi i Holmowi, na zwyciężenie Niemców w Inflantach. Z początku wiodło się im szczęśliwie, ale wkrótce Utenes poznał w Wasilu niedołężność, zaszły nieporozumienia i zerwano przymierze. Wsiewołod książę Rusi Naddźwińskiéj w Gercike, czyli Carogrodzie, na prawym brzegu Dźwiny, žonaty był z córką Utenesa i dzierżył za wiano niektóre włości w Litwie. Biskup Ryzki Albert namawiał go do zawarcia przymierza przeciw Utenesowi, a gdy nie zdołał wymódz na nim

tego namową, napadł Gercike, zabrał w niewolę żonę i dzieci Wsiewołoda i wymógł, że ten zawarł z nim związek przeciw księżęciu Litwy.

W r. 1209 zaledwie Albert odpłynął z Krzyżakami do Niemiec, Litwini, Kurończycy, Semigallowie, Estończycy i Rusini, a także niektóre włoście Łotwy, wyciągnęły na zdobycie Rygi. Wyprawą dowodził królik Kuroński, Lamechinas. Wycieczka była niespodzianą dla Niemców. Dowiedzieli się mieszkańce Rygi o przybyciu nieprzyjaciół od rybaków z Dynamindy w téj prawie chwili, kiedy Litwini byli już pod miastem. Strach przejął wszystkich. Wszyscy oczekiwali nieuniknionéj niewoli, i jedno tylko silne natarczywe, uderzenie na miasto, a bramy jego stanęłyby otworem dla zwycięzców. Ale właśnie zbywało wodzowi na energii. Niektórzy dziejopisowie przypisują Lamechinasowi

zdradę. Sam rezultat wyprawy, jednéj z największych w owym czasie, a która spełzła na niczém, zdaje się poniekąd usprawiedliwiać to mniemanie; zwłaszcza gdy przypatrzymy się bliżéj niedołężnym obrotom oblężeńców.

Litwini byli uzbrojeni w oszczepy, włócznie i strzały rzutne; każden z nich miał dużą, białą, okrągłą tarczę do zasłaniania się przed pociskami strzał i rzutnych machin. W pogodnym dniu Ryżanie ujrzawszy olbrzymich rycerzy nad brzegiem Dźwiny, napadnieni właśnie wtenczas gdy się tego najmniéj spodziewali, i świeżo uwiadomieni o tajnéj wyprawie nieprzyjaciół od rybaka, jak nadmieniliśmy wyżéj, który zdołał dostać się do Rygi, zastępy Litwinów mieli za niezliczone. Blask bowiem słońca odbity w nurtach rzeki od białych tarcz na-

choździców, wyciągnione szeregi jak powódź śniegu nad brzegiem, podwajały przestrach; w trwodze więc, wszystko co żyje wzięło się do obrony, zamknięto bramy i obwarowano szańce, wyglądając chwili, rychło nieprzyjaciel wpadnie na mury. Zaczęło się oblężenie, — przystąpili do szturmu broniących się mężnie Niemców; w tém zatrąbiono w szeregach Litwy do odwrotu i całe wojsko najspokojniej rozłożyło się nad rzeką do obiadu. Tu Niemcy mieli czas ochłonąć z przestrachu, przyjść do porządku i przejrzeć hufce oblężeńców, a wzajemnie się zagrzewając do męztwa, spokojniéj czekali napadu. Było południe—w Rydze, na wieży kościoła N. Panny zadzwoniono na dwunastą. Głos dzwonów—w przesądnych wyobrażeniach Litwina—sprawił niejakie zamięszanie: „To Bóg niemiecki odzywa się,“ mówili do siebie — „To

z jego paszczy taki głos wychodzi — on nas pozrze!“ Po skończonym jednak obiedzie wszystko znowu ruszyło pod mury na walkę. Ledwo się wzięli do szturmu, gdy w tém na górze „Starożytna“ zwanéj, ukazała się uzbrojona jazda, która korzystając z powolności oblężeńców, miała czas tak prędko uszykować się i przybyć. Przerażeni tym widokiem Litwini cofnęli się, zabrali z sobą ciała poległych pod murami, przeprawili się przez rzekę i poglądając na Rygę, zajęli się pogrzebem swych towarzyszy.

Przybyły wkrótce Litwinom i posiłki z Toyredy, Semigalii i innych miejsc, ale nie mogły jednak obudzić energii wodza, który trzy dni jeszcze stał i namyślał się co ma począć; a tym czasem nadeszli w pomoc Rydze Holmscy chrześcijanie, Rycerze z Dynamindy, Kaupo, Rycerze mieczowi, Rycerz Świecki z Ikeskolu i wiele

innych. Oblężenie miasta stało się już niepodobném. Litwini wyzywani do boju przez Niemców z tamtéj strony rzeki, stali bezczynnie i odstąpiwszy wreszcie od oblężenia, wrócili z niczém do kraju.

W roku 1211. zrobiono wycieczkę na Estoniją — około tego czasu zawarto przymierze z rycerstwem Inflantskiém i nastąpiła sławna rabownicza wyprawa na prowincyją sekalską przez Estoniją, uwieńczona dobrém powodzeniem. Zawarta z rycerstwem zgoda niedługo trwała. W 1212 roku Litwini przyszli pod zamek Kukenmoyzen, przyzwali dowódcę zamku i w jego oczach wrzucili do wody włócznie, zamienione przedtém na znak zgody—co oznaczało wypowiedzenie wojny. Wkrótce potém, przeszedłszy Dźwinę wkroczyli w kraj Łotewski. We włości Trykacyja uwięzili tamecznego

rządcę Thalibalda i syna jego Wasibulda. Młodszy syn Thalibalda Romeko, chcąc pomścić się ojca, wezwał Komandora mieczowników z Wendenia Bertolda i udał się z nim w pogoń. W drodze jednak przyszła mu myśl, że ścigani Litwini, mogą zamordować ojca, nie chcąc go żywcem oddać synowi. Zaniechał przeto pogoni, a tymczasem Thalibaldas w drodze potrafił oswobodzić się z więzów i uszedł. O nim-to podają kronikarze, że jakoby uchodząc z niewoli przez dziewięć dni nie pożywał chleba.

W 1498 roku Utenes, lubo zawsze w dobrych stosunkach z Rusią, jak to widzieliśmy wyżej, zawarł jeszcze pokój z Nowogrodem W. Panował tam wówczas Światosław Wsiewołodowicz, gdy Utenes po odbytych wyż wymienionych wyprawach odwiedził go w Nowogrodzie

przywiózł podarki i postanowił naradzić się przeciw Niemcom.

Było to około 1212 roku. Gdy Utenes wracał z bogatemi dary, Niemcy wypadli z zasadzek na publicznéj drodze, rozbroili straż jego i zaprowadziwszy książęcia do zamku Wendeńskiego, wtrącili go tam do więzienia, gdzie życia dokonał.

Z czego i jakim sposobem nastąpiła śmierć Utenesa, nie zgadzają się dziejopisowie. To tylko pewna, że długo zostawał w więzieniu i żaden okup, żadne wstawienie się Ruskich książąt, nie mogły go oswobodzić. Niemcy bowiem zbyt byli zatrwożeni sławą jego i powodzeniem, ażeby się mogli zgodzić na przebaczenie tyle klęsk im zadanych. W więzieniu zostawiono mu tylko miecz u boku, na znak jego dostojeństwa, i historycy niektórzy twier-

dzą, że jeniec mieczem tym sam dopełnił samobójstwa. Podług innych rzecz się ma inaczéj. W czasie uwięzienia Utenesa miał przyjechać ktoś z Litwy, niby z rodziny księcia — i był wpuszczony do więzienia, jako mający wyraźny na to rozkaz Biskupa Alberta. Po odejściu rzeczonego przybysza, Utenes znaleziony zamordowanym.

Utenesa zwano inaczéj *Dangerutas*. Słowo to wyprowadza Narbutt od *Dungas* (niebo) i Utenes, co niby ma znaczyć Niebieski Utenes.

OBJAŚNIENIA WYRAŻEŃ MYTYCZNYCH.

(1) *Numeja i Peskja*-bożek i bogini gościnności—słowa te znaczą: gość i gościa — po żmudzku swecias i wieśnia. Podług wyobrażeń bałwochwalczéj Litwy, bóstwa te objeżdżały wsie i dwory, powożone białemi końmi i ubrane w bieli.

(2) *Kielo-Dewas*, bożek dróg i podróżnych. Ofiarowano mu kury białe i przy ofiarach trzymano kije w ręku, jako znak gotowości w drogę. Jeszcze dotąd zachowało się coś na podobieństwo tego u ludu na Litwie. Przed wyjściem w podróż siadają w milczeniu, modlą się chwilkę z oczami obróconemi do pieca i po zwykłém pożegnaniu udają się w drogę. *Wiessas-Kielas*, droga publiczna. Była ona u dawnych w szczególném poszanowaniu. Nigdy na niéj nikogo nie napastowano.

(3) *Daynas*, *Dajnele*, pieśni i piosnki miłosne.

(4) *Kawas*, bóg wojny. Był to jak niegdyś u starożytnych Mars. „Kawas! kawas"! wołali zwykle w bitwach Litwini, ztąd też Polacy nazwali ich kawkami.

(5) *Znicz*, bożek ognia.

(6) *Gajdis* znaczy kur, kogut; wyobrażano go zwykle na chorągwiach wojennych.

(7) *Brehkina*, stare, zgrzybiałe babsko, strzegące wężów i gadów domowych, jakby miała krzyczéć do każdego w dom wchodzącego, aby którego z gadów nie zdeptał. Z téj właśnie przyczyny, zwą ją niektórzy po polsku *krzykaczką*.

(8) *Ligiczus*, *Derfindus*, bożkowie zgody, a także wesołości i tańca. Ligus, zn. gładki, równy; Ligiczus równający, jednający.

(9) *Łaybegelda*, bogini roznosząca sławę i wieści.

(10) *Gulbi*, jakby anioł-stróż. *Gulbi Dewas*, bóstwo strzegące każdego mężczyznę; *Gulbi Dewe*, kobietę.

(11) *Markopole*, bożek magnatów, chłopom więc do niego modlić się nie można było.

(12) *Kaukie*, Poczwary straszące ludzi w nocy. Były to sylfy litewskie; pokazywały się tylko tym, którzy w nie wierzyli; wyobrażano je w postaci poczwarek dzieci.

(13) *Barstuki*—To samo co *Kaukie*, pod postaciami karłów brodatych.—

(14) *Menula*, bogini rządząca nocnym czasem. Wyraz pochodni od *menus*, księżyc.

(15) *Magilla*, bogini gniewu.

(16) *Koboli*, Bożki domowe, mieszkali u miłych im tylko osób; ofiarowano im najwytworniejsze jedzenia. Znające się z nimi kobiéty, odbierały krowom mléko za pomocą otrzymanych od kobolów cedziłek.

(17) *Giristis*, *Pusinas*, straszydła leśne; to co u starożytnych Satyry.

(18) *Piktukas*, zły duch.

(19) *Pramżymas*, *Prokorymas*, przeznaczenie, los; odpowiada starożytnych Fatum.

(20) *Ewarke*, sługa, posługacz ołtarzy.

(21) *Lethua*, bogini wolności, rozkoszy, uciechy; mąż jéj *Trynetas*, córka *Dahla*.

(22) *Giwojte*, płaz jadowity, czczony jako bóstwo;—węże. Żony przynosiły im na ofiarę mleko, aby dali mężom siły, potrzebne do spełnienia powinności małżeńskich.

(22) *Raupuże*, żaba ziemna, ropucha; była w szczególniejszém poszanowaniu. Bogini mleka.

(24) *Mieciones*, napój z wywaru krup z miodem; tyzanna, jaką zwykle chorych poją.

(25) *Maras*, tak się zwała morowa zaraza, która następowała tam, gdzie zgwałcono prawa gościnności.

(26) *Aussra*, jutrzenka, aurora, bogini poranku, co dzień otwierała bramę wschodu i zapalała pochodnią słońca.

(27) *Lejlas*, motyl, w postaci którego wyobrażano duszę człowieka po jego zgonie ulatującą na Dungas.

WIERSZE RÓŻNE.

MODLITWA POWSZECHNA.

Ojcze nasz! któryś jest w niebie,
Święć się imię Twoje wszędzie,
Przyjdź królestwo nam od Ciebie.
Niech Twa wola, jako w niebie,
Tak na ziemi wszystkiém będzie.
Chleba naszego, powszedniego,
Daj nam dzisiaj. Jak my winy
Odpuszczamy, z téj przyczyny
Odpuść i nam przewinienie.
I nie wwódź nas na pokuszenie
Ale zbaw nas ode złego. Amen.

POZDROWIENIE ANIELSKIE.

Maryja! bądź pozdrowiona!
Tyś pełna łaski—Pan z Tobą—
Między niewiasty tyś błogosławiona,
Błogosławiony owoc Twego łona,

Jezus w bóstwie i osobą—
Święta Maryjo! Matko Boga!
Prosim o Twoję przyczynę
Teraz, zawsze i w godzinę
Gdy śmierci przejmie nas trwoga—
Módl się za nami
Grzesznikami. Amen.

PIENIA PORANNE.

Noc minęła, dzień nastaje,
Znów poranne witam zorze,
I znów u stóp Twoich, Boże!
Nowe dzięki Ci oddaję;
A ledwom odkrył powieki,
Już żebrzę łask i opieki.

Nie jeden, gdy wczasu użył,
Zamknął na wieki swe oczy;

Jam się zbudził bym Ci służył.
Póki śmierć więc nie zamroczy,
Póki duch mój i pierś zmoże,
Będę Cię wielbił o Boże!

Wielki w dziełach przyrodzenia!
W sądach Twoich niepojęty!
Przebacz dawne przewinienia,
I niech dzisiaj dzień zaczęty,
Niech dzisiejszy trud i praca
Ku czci się Twojéj obraca!

Niech w każdéj życia kolei
Z pieniem prośb i dziękczynienia
W wierze, miłości, nadziei,
Łączą się aniołów pienia,
Niech z ich pomocą po zgonie
Odpoczniem w wieczności łonie.

PIENIA WIECZORNE.

Skończyły się dzienne trudy
A nim sen zamknie powieki,
Znów, Boże! u stóp Twych ludy
Żebrzą łaski i opieki.
Przyjmij w ofierze trud znojny,
A daj nam sen spokojny.

Dziś tych śmierć ubiegła skora,
Tamci życie w bólach włoką;
Nad nami czuwa Twe oko
Miłosiernie do wieczora;
Lecz któż stwierdzi nadzieje
Ze nam jutro zgadnieje?!

Za Twą opatrzność, za dary,
Za cierpienia z Twojéj ręki,
Przyjmij serc szczerych ofiary,
Przyjm uwielbienia i dzięki
I sen niech hołd podziela
Stworzeń dla Stworzyciela

Gdy noc ta z Twego wyroku
Będzie snem ostatniéj chwili,
Przyjm nasz żal; niech jasność wzroku
Twojego zgon nam umili;
Niech w śnie łaski na wieki
Zgasną nasze powieki!!

UŁAMKI Z DUMAŃ.

4.

Wnijdź w duszę twoję śmiertelny człowiecze!
Nadeszła chwila poprawy—pokuty—
Czas, co na pozór powoli się wlecze,
Leci szybko—ty grzechem do ziemi przykuty
Czemu czczych uciech porzuciwszy łoże
Nie wzniesiesz myśli gdzie się ciało wznieść nie może.

Życie, szczęście, nadzieje—wszystko to marzenie
I tak przemijająca wędrówka żywota,
Że nim syte roskoszą ocknie się sumienie,
Już posłannik przyszłości kołace we wrota;
A nim ostatnia zgonu wydzwoni godzina,
Już u niego najmniejsza osądzona wina.

Rozpocznie Sędzia straszny sąd straszniejszy jeszcze,
Poszle po świecie śmierci i zniszczenia gońce;
Upadną gwiazdy z nieba, zgaśnie jasne słońce,
Uśnie grzesznik poeta, i mary złowieszcze

W świstach wichru, w grobowém jęczeniu puszczyka
Zagubią nędzną pamięć istnienia grzesznika.

Wszystko będzie jak było wprzód na lat tysiące.
Wrócimy skąd przyszliśmy. W zamętu krainie,
To piękne przyrodzenie cudami mamiące
Odbije się blaskiem zgonu, roztrąci i—zginie...
A gdy już twory legną we zniszczenia grobie,
Istność, co sprawia wszystko, spocznie sama w sobie.

Cóż jest życie, to pasmo nieszczęść i niedoli,
Ten punkt matematyczny wśród światów ogromu?!
Cóż jest roskosz, te więzy jeńca własnéj woli,
Targane ze wściekłością, i znów pokryjomu
Przyjmowane z słodyczą, z godnością istoty,
Dla któréj życiem, rajem—raj młodości złoty.

Od kolebki skazany na więzy, niedolę,
Człek podlega swym żądzom; śród namiętnéj burzy
W niebezpiecznéj żywota wędruje podróży;
Godłem bóstwa cechuje młodości swawole;
A spędziwszy wiek w czczości, u wieczności proga
Widzi że najgorszego karmił w sobie wroga.

Zbrodzień z pokojem duszy chwilowo się wita,
I uśmiech przez usta więźnia czasami przebiega;
Człek tak przeznaczeniu smutnemu ulega,
Tak z każdą chwilą nowa żądza w nim wykwita,
Że gdy zda się usypiać w skutku życzeń wielu,
On w nowych chęciach stokroć dalszy znów od celu.

Jest w nas ognik, którego człowiek nie odgadnie,
Nie zadmuchnie i nie zgasi gdy w wnętrzności cieśniach
Mimowolnie zapłonie, w jądro duszy śmignie,
I odbije się życiem w rozrzewnienia pieśniach...
Jest to miłość, ów oddźwięk muzyki niebieskiéj,
Jaką gra pierś czująca do grobowéj deski.

Jéj echo po-za grobem nawet nie przepada;
W kraj wieczności dolata; za światem, po zgonie,
Gra niebu; tysiąc tonów brzmi w każdym jéj tonie,
I w wieki wieków za światy wiecznością zawłada...
Zgaśnie *wiara*, spełnione skończą się *nadzieje*,
A wszystko jedna *miłość* tchnieniem swém obwieje.

8.

Ty, który rządzisz nami—*koniec i początek*—
Twój obraz we mnie istnie—jam podobny Tobie—
Czuję tę niskość życia,—słaby dni tych wątek—
Wschód z grobu i zachód śmiertelnika w grobie—
Za cóż nieśmiertelności promyk w nędznéj ziemi
Ma spoczywać związany więzy cielesnemi?

Cóż jest człowiek, ta bryła nikczemnéj lepianki,
Którą na dół przyciska śmiertelności brzemię,
Ilekroć iskra bóstwa wzniesie się nad ziemię
I ciśnie światło niebios za nicości szranki—
Któż w jednym tworze tyle pomieścił sprzeczności
Odcień wielkości Boga i godło nicości?!

Czemu gdy tchnieniem Twórcy wlana weń istota
Staje przy Nim wzniesiona uczuć wstępnym bojem,
Rozpaczą, czy nadzieją, trudem, niepokojem,—
Za cóż się człowiek-bóstwo w ziemskim świecie miota?!
Kiedy w piękności nieba smakuje tak dusza,
Po cóż nurzać się w prochu ciało ją przymusza?!

Twórcy, nieśmiertelności pieśń świat cały głosi.
Czytaj ją tam—w tym świecie, co nad nami płonie,
W widzialnym, w niewidzialnym i w tych gwiazd miljonie
Grających przyrodzeniu od osi do osi.
Ich harmoniją tchnie dusza, w jéj wewnętrzném pieniu
Sam Twórca pieśń dziękczynną dyktuje stworzeniu.

On widział, on pochwalił piękne przyrodzenie,—
On w niém nauczył czytać wyobraźnię młodą—
W niém miliony ludów błądzą nieskończenie,
Miljony nowych błędów błędniejsi wywiodą,
I twór, siłą przyrody, do Twórcy się wznosi,
Ciska grób i—sam wielki wielkość Jego głosi...

Tyś mię widział nim z łona nicości mię wskrzesił,
Tyś drogi moje skreślił palcem przeznaczenia,
I tam—w górze—u Twego pałacu sklepienia,
Z bytem robaczka byt mój i koniec zawiesił......
Tyś stworzył wielkim i nikczemnym człeka—
Słusznie na przeznaczenie człowiek więc narzeka....

9.

Wszystko śpi—wszędzie cisza—w około noc głucha,
Próżno po martwych ścianach błędném strzelam okiem—
Marzę tylko i wonny ciągnąc dym z cybucha,
W koło się nieprzejrzystym okryłem obłokiem.

Świeca zwolna w lichtarzu dopala się na dnie—
Tak dogorywa słaby wątek lat człowieka.
Dym wzbił się w szare kłęby i wkrótce przepadnie—
Tak mija wszystko w świecie, tak przeszłość ucieka.

Tak w duszy czującego nieci ogień boski
Mara minionych zabaw, czczy dym próżnéj chwały,
Gdy się gubi sam w sobie, zapomina troski,
Nie pomnąc jak go często marzenia zdradzały.

Ale cóż jest marzenie—to wzniesienie ducha,
Którym się dusza wzbija w niebo wstępnym bojem,
I gubi się w zbytku uczuć—żyjąca lecz głucha?—
Marzeniem jest-to życie, a wieczność pokojem.

Więc o grób się wieczności życie to roztrąca;
I gdy ostatnia chwilka uleci marzenia,
Starość skrzepła, bezsilna, i młodość gorąca
Znajdą spokój w wieczności,—w łonie przeznaczenia.—

O ty, młodości moja, wieku czczych uniesień!
Z twych powabów pamiątki nawet nie zostanie;
Bo gdy po bujnéj wiośnie skora przyjdzie jesień,
Zgubisz się jak burzliwa fala w oceanie.

Jak dym fajki puszczony w powietrza przestrzeni
Zwija się w kłęby, znika i ginie w przestworzu,
Tak w zimie lat bezsilnych, przy schyłku jesieni,
Przepadnie zdradna przeszłość w zapomnienia morzu.

I nić co wiąże człeka do tego żywota,
Przetnie późne ocknienie z letargu marzenia,
Gdy świadek uśpionego od-dawna sumienia,
Powoła na sąd sprawy przed wiecznosci wrota....

„ZA GRANICĄ."

W imionniku H...

Kilka chwilek we Francyi, kilka w Belgii chwilek,
Ah! jak słodko, jak miło spędziłem ja z Tobą!
Trzy było Gracyje-siostry, lecz Ty ich ozdobą,
Archaniołem ich byłaś.—Jak dziecię—motylek,
Renu brzegiem na zachód myśl mą niosłaś z sobą...
Z błyskawicy twych oczu, jaka we mnie pała,
Yunga ojczyzna iskry zgasić nie zdołała...
Niech czasem myśl twa zbudzi pamięć owych chwilek,
A mnie pozwól, niech zdala potęsknię za Tobą.

„NA-POTEM."

PRZESŁANIE

W DZIEŃ IMIENIN MARYLKI

Wczoraj, gdy zegar ósmą zadzwonił godzinę,
Z pełnym kielichem w ręku, witaliśmy chwilkę,
W której świat ten raz pierwszy zobaczył Marylkę.
Wczoraj jeden *Brat cudzy* pozdrawiał rodzinę
Tak mu drogą, życzliwą. Dzisiaj, dzień imienia
Zasypią zewsząd liczne posłania, życzenia:
Wszystkich usta powtórzą pozdrowień tysiące;
Tysiące powinszowań i podarków krocie
Sypną siostrzyczce. Moje więc nic nieznaczące
Słowa zginą w ich tłumie i w własnéj prostocie.
Mniejsza o to. Dzień jeden ten przywiléj święci,
Dzień Imienin, że każdy przyjazne swe chęci
Śmiało może wyjawiać. Ale dla dziewicy,
Gdy siedemnasta wiosna błysła jéj z kolei,
Ileż to życzyć można? Ileż to nadziei,
Szczęścia, *doli* lśni w przyszłéj życia tajemnicy?!

Jakkolwiek bądź, dzień drogi dla nas i dla Ciebie
Pozwól niechaj uświęcę *pamiątką* maleńką!
Niech w niej króciuchny Sonet przypomni Ci o tém,
Jaki chłód z twych uniesień zostanie *na-potém.*
A gdy się wszystko z czasem w niepamięć zagrzebie,
Kiedy przyjaźń pożegnasz rozbratu piosenką,
Wstrzymasz się kiedyś w zasępionéj dumie,
I zbierając pamiątki w tylu fraszek tłumie,
Westchniesz, lub łzę wylejesz nad znajomą ręką.

AKROSTYCH.

Bronisławo! w twym wzroku utopiłem duszę.
Rzucam w niepamięć dawne błędy, uniesienia.
O! jeśli cię pieniem, jeśli głosem wzruszę,
Nie ciskaj lubych uczuć w Letę zapomnienia.
Jam daleki od swoich,—nie dziw że łza płynie.
Smutnym—bo ileż smutnych wspomnień się zleciało,
Łagodząc tęskną boleść po lubéj krainie...
Ale ty tak zmieniona... patrzysz tak nieśmiało...
Wszystko więc już stracone?... O, twój żal przeminie,
A mnie, tracąc Ciebie, nic już nie zostało...

ODPOWIEDŹ A—LI. (*)

Myśl pogodną z mego czoła
Spędził smutek twego lica—
Próżno na mnie roskosz woła,
Mnie roskosz świata—tęsknica.

Próżno śpieszyć gdzie przed chwilką
Przyjaźń, miłość mię czekały.

(*) Odpowiedź tę spowodował wiersz następujący:

Myśl pogodna w twojém oku,
Pokój, słodycz w licach płonie;
Świat jeszcze pełen uroku,
Roskosz w duszę twoję wionie.

Spiesz więc, biegnij, drogie chwile;
Przyjaźń, miłość na cię czeka,

Drogie chwile odleciały,
Pozostały smutki tylko.

Zbladły, zwiędły moje kwiaty—
Już blask ich więcéj nie nęci,
Błyszczy tylko kwiat utraty,
Kwiatek twojéj niepamięci.

Mogęż chwytać tchnień uroki,
Zdrajczyniom odpłacać zdradą,
Gdy w sercu smutek głęboki,
Gdy cię widzę smutną, bladą.

Obiecuje uciech tyle...
Troska mija cię z daleka

Lśnią purpurą, lśnią białością,
Każdy kwiat inaczej łudzi;
Ten swym wdziękiem, ten nowością
Coraz żywsze czucie budzi.

Chciwie chwytaj lube tchnienia,
Stokroć odpłać uśmiech zwodny,
Póki blaskiem lśnią złudzenia,
Pókiś szczęsny i swobodny.

Jeśli każesz, będę w dali
Gonił minione nadzieje,
Aż twe serce żal przepali,
Twarz pogodą zajaśnieje.

A gdy żal niewczesny minie,
Znów mię ramię twe otoczy;
Z ust do duszy roskosz spłynie
Słodycz raju olśni oczy;

Sny miłosne znowu wioną,
Dłoń przyjazną ściśniesz w dłoni,
I uczuciem pełne łono,
Piosnkę szczęścia znów zadzwoni.

A ja tylko w oddaleniu
Myślą za tobą pogonię,
Albo też w jedném westchnieniu
Czucie i słowo utonie.

Lecz gdy wybije godzina,
Troski wpadną w duszę, w serce,
Jakby piekielna drużyna
Gdy ma nękać przeniewiercę –

Sny miłości uleciały
I oziębła dłoń przyjaźni;

Chciałbym wtenczas być zaklętym
Sylfem wdzięków i uroku,
I miłości ogniem świętym
Niewidomie lśnić w twém oku;

By usypiać trosk wspomnienia,
By pić szczęście w szczęściu twojém,
Tchnąć w duszę słodkie marzenia
I pieścić się twym pokojem.

Pustym stał ci się świat cały,
Wszystko serce boli, drażni.

Obym w ten czas się zmieniła
W jakąś cudną, wiotką postać,
I chmurką się osłoniła
By niewidzialną pozostać.

Tak tajemnie od niechcenia
Piosnkę pociechy ci nucić,
Zsełać roskoszne marzenia,
Pokój szczęścia ci powrócić.

FAREWELL.

(NA ROZSTANIE ANDZI Z HELENKĄ).

...A kiedy przyjdzie rozstania się chwilka
Wtenczas trucizny daj mi kropel kilka...
. . . . . .

Spójrzyj na północ kędy jéj niebiosa
Jak przyszłość nasza w tumanie się mroczą.
Z tumanów spadnie kiedyś mglista rosa—
Przyszłości myślą nie zbadasz proroczą.

Spojrzyj ku Moskwie daleko—daleko—
I zwróć się myślą na przeszłości dzieje.
Tam suchą jeszcze poglądasz powieką—
A za przeszłością oko łzę wyleje.

Spójrzyj ku górze—Jak niebios straźnice
Dwie gwiazdki-siostry lśnią na nieboskłonie,
Wzajem ku sobie obracają lice
I płyną—kaźda ku przeciwnéj stronie.

Tak współczujące na przestrzeni świata
Wygnanki raju westchną na spotkanie,
I z dróg rozstajnych każda wnet ulata,
Kędy los skazał na wieczne rozstanie...

Jeśli więc ujrzysz w nadpowietrznej nawie
Samotną gwiazdkę, uważ ją na chwilę:
Gdy jasno płonie—ja żyję w Warszawie;
Gdy mroczno—*Farewell!...* jużem ja w mogile..

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

TREŚĆ RZECZY

ZAWARTYCH W DRUGIM TOMIE.

Strona.

Wołkojanki, Poema (z podań ludu).

Kilka Sonetów Warszawskich.
